Nr. 40. Poznań, Niedziela, dnia 5-go Października 1902 r. Rok VI



Przedpłata w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie 1,25 mk.; na poczcie w Austro-Węgrzech 1 kor. 73 hal.
Pod opaską: w Niemczech 1,90 mr., w Austro-Węgrzech 2 kor. 30 hal., za Oceanem 1 dolar 25 cent.
Redakcya i Administracya „Pracy" znajduje się w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr 1246.
Manuskryptów nie zwraca się.

Do Czytelników.

Wysyłając w świat pierwszy numer „Pracy" w nowem ćwierćroczu a jednocześnie w siódmym roku istnienia naszego wydawnictwa, odzywamy się choć w kilku słowach do wiernych przyjaciół naszych i świeżo przybyłych abonentów.

Pierwszym wyrażamy serdeczną podziękę za cenną życzliwość, drugich witamy w coraz liczniejszym z stępie zwolenników naszych.

Pisma polskie w niezmiernie krytycznych i trudnych stosunkach teraźniejszych nie mogą rozwijać się, ani istnieć bez szczerego ze strony społeczeństwa poparcia. Byt ich ustawicznie zagrożony podtrzymuje i utrwala dobra chęć jak najliczniejszego Czytelników grona. Tym bardziej zaś owa chęć dobra i życzliwość potrzebna pismom, co — jak tygodnik nasz — są przedmiotem ustawicznych z władzami zatargów. Cierpkiej prawdy, choćby tysiącznemi dowodami popartej, nie znosi system obecny, a wydawnictwo nasze wzięło sobie właśnie za hasło przewodnie prawdę w działaniu i pracy narodowej.

Ztąd owe wyjątkowe trudności, z jakiemi nieledwie od chwili założenia „Pracy" walczyć nam wypadło, ztąd owe niezliczone już prawie procesy i kary, co nas pozbawiały na krótszy lub dłuższy czas cennych sił redakcyjnych, nakładając jednocześnie ogromne materyalne ciężary.

Ale mimo wszelkich utrudnień, mimo gwałtownego niekiedy ubytku sił współpracowniczych, mimo kosztów, co razem zliczone znaczną stanowiłyby już fortunę, „Praca" szła naprzód wytkniętym jasno i prosto szlakiem, zdobywając sobie coraz nowych i coraz więcej zwolenników. To nam wśród trudnej walki było otuchą i zachętą, było pocieszającym dowodem, żeśmy dążyli podług myśli i uczuć narodu, któremu służymy.

Myśli te i uczucia polskie, szczere i gorące, jak dotąd tak i w przyszłości będą dla nas drogoskazem we wszelkich usiłowaniach. Wiemy, że za prawdę nieraz ciężko cierpieć wypada, a szczególnie ciężko wtedy, gdy ona jest wiarą podbitego i prześladowanego narodu, gdy ona oduszy tego narodu i jego życiu stanowi. Chętnie też jak dotąd tak i w przyszłości ponosić będziemy kary, jakie na nas los ześle, byleby nam przyświecała nadzieja, że prawdą głoszoną przyczyniamy się do rozbudzania i ożywiania ducha w naszem społeczeństwie, że służymy narodowemu dobru.

Tym raźniej zaś idzie nasza praca, tym lepiej spełniać możemy wierną swą dla Ojczyzny i narodu służbę, im większe jest rozpowszechnienie naszego pisma. Tego zaś przyspożyć może tylko szczere poparcie ze strony naszych przyjaciół starych i nowych zwolenników. Dziękując więc za dotychczasowe cenne poparcie, prosimy, ażeby w usiłowaniach naszych, które z nowym rokiem istnienia zdwoić zamierzamy ku udoskonaleniu naszego wydawnictwa, ułatwić nam mogli żywem przyjacielskiem poparciem. Im większy będzie zastęp przedpłacicieli, tym więcej dla dalszego rozwoju „Pracy" poświęcić będziemy mogli.

My ze swej strony z chęcią szczerą i z hasłem zbożnej pracy wstępujemy w rok siódmy od daty założenia. Niechaj w tej chęci szczerej i pod tem hasłem coraz bardziej wzrasta zastęp naszych przyjaciół, których razem serdecznie witamy.

Redakcya.

„Sursum corda!"

Niech język nasz wielbi Pana, bo cudownie wiedzie nas przez otchłanie — a każdą złość nieprzyjaciół naszych obraca na nasze dobro!

Nie trwóżmy się o przyszłość naszą, bo codziennie niemal widzimy znaki, że Bóg czuwa nad nami.

Bądźmy weseli, ale i silni duchem, abyśmy byli godnymi tej łaski Bożej, która w tak promien-

ny sposób otacza nasz naród i strzeże go od upadku.

Ileż to nam znowu otuchy i pociechy przyniosły dni ostatnie, te dni, które miały się stać dla nas dniami upokorzenia i ostatecznego pognębienia. Chciano pokazać światu, że już nas niema, a tymczasem pokazano, że jeszcze jesteśmy, silni, zdrowi, niepokonani. Zamierzano olśnić świat potęgą pruską na odwiecznie polskiej ziemi, a tymczasem świat zamiast podziwiać tę potęgę i jej świetność szukał i widział po za nią — nas na pozór ubogich i maluczkich, uciskanych i na szary kąt spędzanych, a jednak prawowitych tej ziemi dziedziców. Więcej bo chyba podczas owych dni cesarskich w Poznaniu świat pisał, czytał i mówił o nas, niż o Niemcach...

Odstąpiono nawet od zasady, która wynikła z hasła: „siła przed prawem“, a nakazuje kłaniać się możnym i pomiatać słabymi. Niemcy pragnęli pochlubić się przed innymi władzą swą nad polską ziemią i nad narodem polskim, a tu ci inni do tyla uszanowali nasze prawa, nasze uczucia, że nie przybyli na tę paradę niemieckiej władzy. Ci zas, którzy przybyli, których sprowadzono gorącemi prośbami, dali chyba dowodnie do poznania, że sercem są po naszej a nie po ich stronie.

Niedawno — bo kilka tygodni temu, gościł w Berlinie monarcha *włoski*, a przyjmowano go z przepychem, jakiego dawno już nawet w tej stolicy nie widziano. Starano się w ten sposób przekonać go, jak cenną i miłą jest Niemcom przyjaźń jego.

A podczas gdy się to działo w Berlinie na głos polskiej poetki, podniesiony w imię Wrześni i dziatwy polskiej — poddani tego króla włoskiego spieszyli tysiącami wyrażać nam współczucie swoje, podpisywać oświadczenia potępiające system pruski na polskiej ziemi. I zebrało się tych podpisów aż 120.000 jako żywy manifest — nie króla — lecz *narodu* włoskiego — *„pro Polonia!“*

Łamią sobie Niemcy głowy nad obmyśleniem dowodów, że oni są przecież urodzonymi panami, a my urodzonymi niewolnikami, — a tu najwybitniejsi z pośród nich zawodzą w niebogłosy, że my ich wypieramy, że nie my przeciwko nim, lecz oni przeciwko nam bronić się muszą, że bez środków gwałtownych, bez wytężenia sił zbiorowych nawet w dziedzinie *kulturalnej*, pokojowej podołać nam nie mogą.

I jakże tu świat ma im uwierzyć, że oni panami, my zaś urodzonymi ich niewolnikami. Czyż to nie najlepszy dowód — po której stronie moralna i kulturalna przewaga — po której państwo a po której służalstwo?

Hakatyści szamocą się w bezsilnej złości, pienią się, obrzucają nas jadem fałszu i oszczerstwa, my zaś kroczymy naprzód, z spokojem, godnością, dumnie wznosząc czoło — pewni ostatecznego zwycięstwa, chociaż na jednego z nas przypada ich dwudziestu..... Więc po której tu stronie siła ducha?

Wszystko to uwydatniły, odsłoniły przed światem te dni, które nas pognębić miały. I wiedzą teraz wszyscy, co sądzić o nas, a co o nich...

I nam to już nie tajne! Poznaliśmy siłę naszą oraz ich słabość, tę słabość, którą w nich zrodziła pycha i zachłanność. Pokorni wobec Boga, hardzi będziemy wobec nich — bo nie mamy powodu trwożenia się o losy nasze.

Oni — liczni wprawdzie — lecz tacy mali duchem, tak skarłowaciali, — nas mało, ale za to z nami Bóg i ta siła, którą wytwarza ufność w pomoc Jego.

Nie trwóżmy się — bądźmy weseli i silni duchem. Choćby jeszcze nowe ciosy na nas spaść miały, wiedzmy, że to już wszystkie daremne z ich strony trudy. Pokazał nam Bóg w czem siła nasza: w jedności, pracowitości, uczciwości — znamy ją więc i dalej rozwijać będziemy.

Z jasnem więc czołem, z wiarą w Boga i w tę siłę wołajmy do siebie głosem wielkim:

„Sursum corda!“

Vester.

Polacy, a opinia świata.

Gdy trzy mocarstwa sąsiednie dokonały strasznego aktu rozbioru, wtedy naród nasz, uległszy przemocy, podnosząc głos protestu przeciwko wielkiej krzywdzie, zwracał się do opinii narodów z daremnem wołaniem o sprawiedliwość. I wtedy poruszały się za granicą tysiące i miliony serc współczuciem dla nas i pragnieniem, ażeby nam przywrócono, co przemoc wydarła. Polityka, ta sztuka frymarczenia losami ludów, do złowrogiego później przez Bismarka doprowadzona artyzmu, okazała się wówczas silniejszą, potężniejszą i bardziej roztrzygającą niźli opinia i uczucia narodów. Ale dugo jeszcze potem, długo rządy liczyły się i liczyć musiały z owemi prądami w sferach niezawisłej opinii, a bywały chwile, w których się zdawało, że sprawiedliwość ludzka, że prawo ludów zwycięstwo odniesie. Stało się inaczej, a my z biegiem czasu wśród zawodów i klęsk niezliczonych, wśród tragicznej losów igraszki, wśród cynicznych i szyderczych samolubstwa haseł, poczęliśmy wątpić o potędze uczciwości i sprawiedliwości narodów, a w zniechęceniu, goryczy i niekiedy rozpaczy zbyt mało się troszczyć o naszą w świecie opinią.

Mimo naszego zobojętnienia i naszej bierności przez długi czas jeszcze obce narody zajmowały się naszym losem, mówiły o nas z współczuciem, informowały się z zajęciem o naszej doli. Nawet w Niemczech górowało to zdanie i uczucie, że tak rozbiór Ojczyzny naszej jak późniejsze prześladowania były aktem gwałtu i bezprawia. Aż na arenie wszechświatowej polityki

ukazał się żelazny książe, a wyrzuciwszy ze swej sztuki politycznej i dyplomatycznej wszelkie względy ludzkie, z szalonym gniewem zlekceważył i sponiewierał tę opinią narodu niemieckiego, która się szczerze ujmowała za nami. Ujarzmiwszy ogromną część niemieckiej prasy i sypiąc miliony na tendencyjne wydawnictwa, wyszydzał wszelkie dla nas sentymenty i nakazywał ogółowi tak myśleć i czuć, jak się stósowało do jego egoistycznych knowań. Spotężniałe następnie jego wpływami organa niemieckie roznosiły po świecie kłamstwa i fałsze, spotwarzając, zohydzając nas, znieprawiając mściwy o nas sąd, zabijając szlachetniejsze dla Polski uczucia, podając nas w pogardę świata. A my cóż? Ogłuszeni, zgnębieni i zwątpiali zachowaliśmy dziwną bierność. Nie zdomogliśmy się na żadną organizację, coby przeciwdziałała nędznej tej potwarczej robocie, na żadne wpływy, coby w poczesnej części naprawiały i prostowały fałszywy sąd świata o nas.

I długo działo się źle przeważnie z winy tego zobojętnienia. Dopiero dramat wrzesiński sam z siebie uczynił to, cośmy zaniedbywali. Pobudził świat do myśli nad położeniem zawojowanego potrójną potęgą, rozćwiartowanego i spętanego wyjątkowemi prawami narodu, liczącego 20 milionów dusz, zasłużonego względem Europy i cywilizacyi, inteligentnego, zdolnego, a pozbawionego swobody, który cierpi i wśród głuszących haseł siły przed prawem daremnie woła o sprawiedliwość. Odtąd znów coraz więcej pojawia się w poważnych pismach zagranicznych wyrazów potępienia przeciwko systemowi prześladowczemu, wyrazów współczucia a zarazem i uznania dla nas. Liczne dzienniki rosyjskie, angielskie, francuskie, włoskie zdradzają od tego czasu żywe zainteresowanie dla spraw i doli naszych, pouczając narody, którym służą, o istotnych stósunkach na dawnej polskiej ziemi. A nie błahym to zaiste znakiem czasu, że we Włoszech zebrało się w krótkim czasie pod hasłem „Pro Polonia" 180 000 podpisów obywateli wszelkich, nawet najwyższych stanów dla wyrażenia w odpowiednim adresie sympatyi narodu włoskiego Polakom pruskiego zaboru w ich walce o najświętsze swe prawa.

Okropne rozczarowanie, twarda dola i przemożne dziś, materjalistyczne, urągające wszelkim ideałom ludzkim szacherki polityczne, zobojętniły nas i jakby unieczuliły na wszelkie zagraniczne objawy czułości. Jestto poniekąd objawem dodatnim — dowodem roztrzeźwienia. Byłoby atoli błędem nie do darowania nam zupełnie lekceważyć oznaki sympatyi po za granicami naszej Ojczyzny i niedbać o opinią. Przeciwnie, ubolewać należy nad tem bardzo, że dzieje się właśnie zamało, ażeby naprawiać fałszywe sądy o nas i naszych stósunkach, puszczane w świat przez Niemców podług bismarkowskiej recepty. Ubolewać należy nad tem, że z polskiej strony nie dzieje się prawie nic, ażeby podsycać i rozbudzać uczucia życzliwe dla polskiej sprawy, zapoznawać zagranicę ze stosunkami, wśród których wijemy się z bólu, szerzyć opinią prawdziwą osobliwie tam, gdzie ona fałszami i nikczemnemi kłamstwami prusko-niemieckiemi zeszpecona. Ubolewać należy nad tem, że z milionów polskich, które rok rocznie zagranica bez pożytku, ale raczej z wielkiem dla nas uszczerbkiem pochłania, ani część poczesna nie bywa poświęconą na to, ażeby świat dowiadywał się prawdy o nas, a narody myślały i mówiły o nas tak, jak na to zasługujemy.

Przesadzamy i dlatego błądzimy biernością swą wobec opinii i świata. Prawda, że usposobienie życzliwe narodów obcych bezpośrednio korzyści nam przynieść nie może, ale oceniajmy je należycie i pamiętajmy, że z narodów wyłaniają się rządy, wyłaniają się czynniki polityczne, i że te czynniki polityczne znowuż liczyć się muszą z opinią w poszczególnych krajach. Polityka nie jest czemś zupełnie oderwanem od myśli i uczuć ludów, a czyż racją jest twierdzić, że polityka nigdy nie pójdzie zgodnie z wolą i zapatrywaniem większości narodów? Nie, przeciwnie ufać trzeba, że z biegiem czasu, z rozwojem świadomości ludów, opinia ich będzie coraz potężniejszą, starajmy się więc o to, chociażby ta polityka wszędzie była nam przychylną!

Prelwicz.

Sienkiewicz

do dziennikarzy w zaborze pruskim.

Nowy wydawca „Dziennika Berlińskiego," p. Karol Rose, obejmując to pismo, zwrócił się do Henryka Sienkiewicza z prośbą o rady i wskazówki. Autor trylogii odpowiedział na tę prośbę obszernym listem, w którym omawia główne zadania i obowiązki dziennikarzy polskich w zaborze pruskim. List ten odzwierciedla zarazem na wskroś humanitarne i idealne zapatrywania wielkiego pisarza.

Zaznaczywszy na wstępie, że „zadanie zarówno wydawcy, jak redaktora wszędzie obarczone bywa wielką polityczną i moralną odpowiedzialnością, a w granicach państwa pruskiego stanowisko to trudniejszem jest, niż gdziekolwiek" — daje następnie w zwykły swój mistrzowski sposób pogląd na położenie ludności polskiej w Prusach, i ten wyjątkowy tam stan, „którego z niczem w obecnej chwili nie można porównać." Na mocy tacytowskiego „proprium humani ingenii est odisse, quaem laeseris" wytworzyła się w Niemczech, zwlaszcza przynależnych bezpośrednio berłu pruskiemu, zapalczywa nienawiść do narodu polskiego, do jego tradycyi, języka i ideałów." Nienawiść ta nie jest niebezpieczną dla tamtejszej ludności polskiej, bo w „postępowaniu Niemców niema nietylko godności, ale i tego spokoju, tej rozwagi, jaka jest cechą przedsięwzięć, zapoczątkowanych przez normalny i zdrowy rozum;" jest natomiast „brak logiki, jakaś nieudolność do trzeźwego zdawania sobie sprawy ze skuteczności środków, jakieś rozlubowanie się w złośliwości i dokuczaniu, nie dla pożytku — owszem, wbrew pożytkowi, ale dla samej złośliwości i dokuczania."

Aby odeprzeć tę falę nienawiści, należy strzedz duszy polskiej, iżby nie została tak zatruta nienawiścią, jak dusza niemiecka. „Strzeżcie się — pisze Sienkiewicz — zarówno ze względów moralnych, jak i politycznych. Pamiętajcie, że Bóg wie, jakie jeszcze ewolucye czekają państwo pruskie i że przy całej swojej sile może być ono zjawiskiem przechodniem, a z Niemcami musicie żyć nieustannie, albowiem przy największej nawet przypuszczalnej, a niezależnej od was zmianie stosunków pozostaną oni jako wasi współobywatele, zarówno w Prusach królewskich, jak w Poznańskiem i na Slązku.

O zgnębieniu Polaków i wyparciu Słowian przez Niemców nie może być mowy. „Państwo niemieckie czy jakiekolwiek inne, któreby chciało wywołać wojnę rasową ze Słowianami, przygotowałoby niechybnie zgubę sobie i swoim, albowiem porządek rzeczy jest na świecie taki, że nieprzeliczone zastępy i świeże siły narodów młodszych biorą zawsze górę nad mniej potężnemi i zużytemi siłami narodów starszych, choćby najlepiej zorganizowanych. Historya Rzymu świeci tu jak pochodnia wielkim i jasnym przykładem.“

Autor dochodzi do wniosku, że nienawiść nietylko zatruwa, ale i ogłupia, wola więc do dziennikarzy polskich w zaborze pruskim, ażeby strzegli społeczeństwa swego od „zgłupienia przez nienawiść“. Nie ta obrona jest najuporczywsza, która opiera się na nienawiści do wrogów, lecz ta, która płynie z miłości do własnych ideałów. Stajcie przy swej polskości tak niezłomnie, ażeby żadne siły nie zdołały was przemódz, ale strzeżcie się nienawiści, bo poddając jej serca, zrywalibyście z tradycyą narodową“, która nie znała nienawiści. Jeżeli „nie ma nastąpić chaos i zaguba wszelkich podstaw, na których opierają się budowy społeczne, to wasze ideały muszą zwyciężyć. Otóż napełniając nienawiścią waszą treść duchową, musielibyście się ich zaprzeć, a temsamem wyrzec się polskiej misyi historycznej“.

„Przedewszystkiem — pisze Sienkiewicz dalej — bądźcie spokojni. Może być dla was taki przebieg rzeczy źródłem nieprzeliczonych dolegliwości, ale szkody organicznej wam nie przyniesie. Zastanawiałem się nad tą kwestyą nieraz, bardzo spokojnie. Przypuśćmy, co zresztą wobec waszej gospodarności jest zgoła niemożliwem, że antipolska robota doprowadziłaby was do stanu proletaryatu. Otóż dopiero stalibyście się wówczas, przy waszej mnożności i przedsiębiorczej energii, żywiołem prawdziwie dla państwa groźnym. „Polskie niebezpieczeństwo“ przestałoby istotnie być wtedy frazesem, którym się posługują karyerowicze, pragnący łowić ryby w mętnej wodzie. Ale państwo nie jest do tyla bezrozumne, aby mogło przez dłuższy czas do takiego celu dążyć, a wy nie jesteście dość niedołężni, aby dać sobie chleb i ziemię wydrzeć“.

Przeciwnie: „Wy, którzy żyjecie w trudniejszych od Niemców warunkach, którzy możecie liczyć tylko na własne siły, których nikt nie wspomaga, nie wspiera, wyrobicie w sobie większą tęgość duchową i większą dzielność fizyczną i to, będzie jedyny wynik antipolskiej roboty“.

Nakoniec nastręcza się autorowi jedna jeszcze uwaga. „Jeśli chodzi o wynarodowienie Polaków, chwila dziejowa została jaknajfatalniej wybrana.

„Dla każdych trzeźwo patrzących oczu naród polski znajduje się obecnie, że się tak wyrażę, w stanie renesansu. Nie mówiąc już o niezwykłej mnożności szczepu, nie mówiąc o tem, że szczep ów dostarcza nawet wedle zdania nieprzyjaciół, najdzielniejszych niemal żołnierzy tym armiom, w których zmuszony jest służyć — rozbudzony został do najwyższego stopnia duch polski, rozbudzona świadomość narodowa w szerokich masach, zarówno w Prusach, jak i wszędzie, zdwojona polska energia, zdwojona gospodarność i pracowitość. Imiona polskie wysuwają się między przednie szeregi na wszelkich polach kulturnej działalności. Ludność polska jest jeśli nie więcej, to niemniej moralna niż każda inna, a trzeźwością i skrzętnym dorobkiem dorównywa wszystkim sąsiednim. A jeśli tak jest, to usiłować wynarodowić naród w takim stanie ducha i w takiej właśnie jego dziejowej chwili, jest przedsięwzięciem nietylko bezcelowem, ale wprost niedorzecznem. Nie groźne więc są nam wrogie dla nas zakusy. Owszem: jak mówi stary nasz pamiętnikarz Pasek: „zajedziemy gdzie potrzeba i pokażemy się na każdem polu.“ Chodzi tylko o to, byśmy znaleźli w sobie potrzebną wytrwałość, a gdy ją znajdziem, resztę możemy pozostawić Bogu i czasowi.“

List ten znajdzie zapewne wdzięczny oddźwięk w sercach polskich — a wywoła także głośne echo zagranicą, zwłaszcza w Niemczech.

N. R.

Po sejmiku.

Trudno! można być Bóg wie jakim idealistą, to przyznać trzeba, że w dzisiejszych czasach jeżli już nie podstawą wszystkich ziemskich spraw i rzeczy, to w każdym razie bardzo ważną ich obroną jest *pieniądz*. Bez tych krążków srebrnych i złotych trudno coś zdziałać i stworzyć, nawet najbardziej duchowa sprawa bez nich się nie obędzie. A już ogromnie ważną rolę odgrywa pieniądz w życiu narodów, w życiu publiczno-politycznem. Nawet najdzielniejszy duchowo naród zawsze będzie tylko piłką w ręku sąsiadów, jeżli materyalnie, ekonomicznie nie stanie na własnych nogach.

To też i w naszem życiu publicznem i narodowem w zaborze pruskim coraz bardziej wysuwa się na plan pierwszy, ponad wszystkie inne stowarzyszenia oraz instytucye — instytucya *Spółek zarobkowych* czyli banków ludowych. Ona bowiem ma za zadanie gromadzenie zasobów pieniężnych, wzmacnianie materyalnej naszej siły. Coroczne sprawozdania z jej działalności i rozwoju stały się już od dość dawna wykazem naszej żywotności i zdolności odpornej, co więcej barometrem naszej doli obecnej i widoków na przyszłość. Nic więc dziwnego, że i *Sejmiki* Związku Spółek, jako najwyższa ich władza, a zarazem jako źródło natchnień i nowych pomysłów, budzą coraz większe zainteresowanie w społeczeństwie i są niejako głównym popisem naszej dojrzałości i naszego postępu.

I sejmik, trzydziesty z rzędu, który się odbył w ubiegłym tygodniu w Poznaniu był takim popisem publicznym, a zarazem rozsadnikiem zdrowych myśli, no i źródłem pociechy i pokrzepienia dla skołatanego społeczeństwa naszego. Jakaż to bowiem wielka satysfakcya, jaka podnieta do dalszych wysiłków, gdy się widzi, że praca nie idzie na marne, lecz dobre wydaje owoce i że nie braknie ludzi, którzy dobrze nią kierować umieją, nie zakładają rąk w połowie drogi, lecz z energią i wytrwałością dążą do coraz wyższego celu, do coraz większej doskonałości.

Pisząc niedawno o ostatniem sprawozdaniu Związku Spółek, wyraziliśmy szczerą radość naszą, że mimo strasznie ciężkiego położenia naszego, mimo odsuwania nas od wszelkich źródeł i stanowisk zarobkowych *państwowych*, mimo bojkotu nawet prywatnej pracy każdej jednostki polskiej, nie cofamy się w materyalnym dorobku, lecz idziemy naprzód wolno wpraw-

dzie, ale stale. Równocześnie atoli zwróciliśmy na to uwagę, że z radości nad takim stanem rzeczy nie wolno nam choćby tylko odpocząć na chwilę, lecz że dalej dążyć musimy naprzód w tym właśnie kierunku z zdwojoną siłą, zdwojoną ochotą.

Tego samego zdania był także Sejmik tegoroczny. Z referatów i rozpraw, jakie się na nim toczyły, dowiedzieliśmy się, że sprawy spółek idą zwykłym trybem, że niema w nich — dzięki Bogu — większych niedomagań, że jak dotychczas tak i nadal zasługują na zupełne zaufanie; drobne zaś usterki, zachodzące zresztą w każdej instytucyi, nawet najlepiej prowadzonej, omówiono dokładnie, fachowo, a zarazem wskazano sposoby i drogi, jak je usunąć lub ograniczyć można ad minimum. Te — że się tak wyrazimy — *techniczne* wywody — mają dla szerszego ogółu tylko o tyle znaczenie, o ile wykazują, że ci, w których rękach spoczywają losy krwawo zapracowanych naszych milionów, znają się na rzeczy, wiedzą, czego spółkom nie dostaje i czego im potrzeba, i że sumiennie spełniają swe obowiązki. Ważniejszą natomiast, jeżeli nie najważniejszą dlatego szerszego ogółu jest kwestya — o ile obecny poziom spółek odpowiada ogólnej potrzebie i zadaniu, jakie czeka je jeszcze w przyszłości!

I co do tego usłyszeliśmy zdanie, że daleko nam jeszcze do zaspokojenia całej naszej potrzeby, że Spółek mamy jeszcze za mało, a co najgłówniejsze, za mało jeszcze w Spółkach tych *kapitałów*. Ponieważ zaś wysokość tych kapitałów zależy wyłącznie od naszej gospodarności i oszczędności, więc innemi słowy: *Za mało jeszcze oszczędzamy!*

Kwestya, jak temu zaradzić, jak podnieść tę cnotę nad cnotami, rozumną oszczędność, była też jednym z głównych przedmiotów obrad, no i wszechstronnie wyjaśnioną została.

Zarówno obaj patronowie, jak i referenci oraz inni mówcy byli zdania, że z łatwością mimo trudnego położenia możemy nagromadzić więcej zasobów, że też koniecznie do tego dążyć winniśmy. Słusznie też zwrócili patronowie na to uwagę, że jedna rubryka w sprawozdaniu zeszłorocznem nikogo zadowolić nie może i ma wygląd nawet dość smutny. Bo oto liczba *deponentów*, a więc tych, którzy oszczędności swe lokują w spółkach wzrosła tylko o *tysiąc*. Liczba ta nie oznacza wprawdzie dokładnie tych, którzy dopiero w roku ubiegłym po raz *pierwszy* zdobyli się na jakiś depozyt, ponieważ bowiem wielu dawniejszych, potrzebując groszy na przedsiębiorstwa swoje, wycofało zapewne swe depozyta, można sunę *nowych* deponentów przyjąć przypuszczalnie na 2—3000. Ale i ta liczba nie wystarcza, nie odpowiada potrzebie — wobec znaczniejszego daleko przyrostu ilości tych, którzy potrzebują pomocy z spółek, a więc członków. I to właśnie dało powód do skarg ale i do narad, w jaki sposób osięgnąć by można w tym kierunku lepszy rezultat.

Sprawie tej poświęcono dwa *referaty*. Pierwszy, dyrektora Banku Przemysłowców, p. *Więckowskiego*, poruszył kwestyą drobnych oszczędności, a skrystalizował się w uchwale, przyjętej jednogłośnie, a opiewającej, że *„sprawę pomnożenia depozytów należy omawiać na każdem zebraniu zarządów spółek i na każdem walnem zebraniu Związku Spółek.“* Drugi, wygłoszony przez ks. prob. *Niesiołowskiego*, gorliwego „propagatora cnoty oszczędności, zastanawiał się nad tem, czy nie należałoby ją praktycznie uprawiać już od najmłodszego pokolenia — wśród *dzieci* za pomocą osobnych kas na ten cel utworzonych. A chociaż myśl ta w końcu nie znalazła ogólnego poklasku i wskutek tego zapewne nie tak rychło jeszcze doczeka się zrealizowania ze względu na trudności, jakie stoją jej na przeszkodzie, wywołała wymianę zdań, z której wyłoniło się dużo innych pożytecznych rad, pomysłów i spostrzeżeń.

Najważniejsze to, iż Patronat sam zamierza wziąść sprawę krzewienia oszczędności w rękę i w krótkim czasie wydać *broszurę agitacyjną*, wykazującą jasno korzyści z oszczędności zarówno dla jednostek jak i dla ogółu. Można zaś żywić nadzieję, że właśnie po tej wyczerpującej dyskusyi na sejmiku, broszura ta odpowiadać będzie ważnemu zadaniu swemu i stanie się „dobrym poradnikiem“ dla wszystkich.

W rozprawach nad tą kwestyą zabrał także głos brat Ślązak, dyrektor *Banku Ludowego w Bytomiu*, pan Szaflik. Rada jego, w jaki sposób należy zachęcać lud nasz do oszczędności i składania uciułanego grosza w Spółkach, miała tem większą wagę, gdyż polegała na doświadczeniu praktycznem. Zalecanym przez p. Szaflika sposobem, Bank bytomski w kilku latach zebrał aż 5 (pięć) milionów marek z drobnych depozytów.

Obecność pana Szaflika na Sejmiku witamy z zadowoleniem, jako zapowiedź, że i spółki śląskie rychło już przyłączą się do ogólnego naszego związku.

Niestety, nic się u nas odbyć nie może bez dysonansu. Tym dysonansem było jak zwykle wystąpienie..... „Orędownika“ z polegającą na kłamstwie *„przestrogą“* przed zbytniem zaufaniem do Banku Związku Spółek. Słusznie zupełnie zaproponował pan dyr. Kusztelan Sejmikowi, ażeby raz wreszcie zawodowemu oszczercy temu i burzycielowi każdej pożytecznej u nas pracy, zamknąć usta *skargą sądową*, i szczerze ubolewać trzeba, że czcigodny ks. Patron w swej wielkiej pobłażliwości dlatego rodzaju grzechów odwiódł Sejmik od tego zamiaru.

Ks. Patron oparł się przytem na starej prawdzie, że pewne głosy nie idą pod niebiosy, a więc nie zdołają zaszkodzić dobrej sprawie. W nadziei, że i w tym wypadku tak będzie, i my zapuśćmy zasłonę na tę nową herostratowską sztuczkę „Orędownika.“

Bądźmy radzi i zadowoleni, że Sejmik rzucił znów w społeczeństwo nasze dużo nowych, a zdrowych myśli i uwag — i starajmy się w czyn je zamienić. Przedewszystkiem: *Oszczędzajmy!* Pamiętajmy o tem, że tylko sami stworzyć sobie możemy lepszą przyszłość, że do tego, wobec ogromnej przemocy wroga — potrzeba, ażeby w Spółkach naszych zamiast 53 — znajdowało się 200 milionów marek. Tyle bowiem w Spółkach naszych mieć powinniśmy, jeźli chcemy stanąć na równi z zasobnością *Niemców*.

Tylko wówczas pewni być możemy, że nas nie zmogą i z pogardą spoglądać na ich zakusy.

Oszczędzajmy! Wyrzeczmy się wielu niepotrzebnych przyjemnostek, ciułajmy grosz do grosza i składajmy w Spółkach naszych. Dziś już wzbudzają one szacunek u nieprzyjaciół naszych; dążmy więc do tego, aby je a wraz z niemi naszą pracę, naszą zabiegliwość, naszą oszczędność wprost *podziwiano* w Berlinie, aby powiedziano tam sobie: *„Takim — naprawdę nie damy rady!“*

Wówczas i hakata rozproszy się i zmarnieje, jak każdy wytwór złości ludzkiej przed moralną siłą i dzielnością.

Narodowiec.

Pogrzeb serca
ś. p. Ks. Kardynała Ledóchowskiego.

Stósownie do ostatniej w testamencie woli ś. p. ks. Kardynała Ledóchowskiego serce Jego za wyraźnem upoważnieniem Ojca św. przewieziono z Rzymu i pochowano dnia 24-go z. m. w archikatedrze gnieźnieńskiej.

Już przed godziną 9 rano zaczęli się zbierać uczestnicy pogrzebu przybyli do Gniezna aż z najodleglejszych zakątków naszego Księstwa, a od chwili do chwili rósł tłum ten — na wiele dziesiątków tysięcy. Od pałacu arcybiskupiego aż do bramy tumu tworzyły szpaler rozmaite cechy, towarzystwa i bractwa kościelne ze swemi sztandarami i chorągwiami. Przybyły także dzieci szkoły elementarnej i średniej ze swymi pp. nauczycielami i nauczycielkami.

Na dworcu powitali przybyłego ks. Arcypasterza członkowie kapituły gnieźnieńskiej i szambelan papieski p. Józef Kościelski. Po udzieleniu błogosławieństwa zebranym, którzy wznosili okrzyki „Niech żyje,“ dosiadł ks. Arcypasterz do powozu, zaprzężonego w piękne rumaki, dostawionego przez hr. Mielżyńskiego z Iwna pod Kostrzynem. Przed powozem jechał na dzielnym wierzchowcu foryś.

Przed południ. o godz. kwadrans na 11-tą przybył Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz do katedry, powitany przez Prześwietną Kapitułę i duchowieństwo. Krótko potem wyniesiono na marach, w srebrnej, okrągłej, do wielkiego kielicha podobnej puszce, serce śp. Kardynała z pałacu arcybiskupiego, poprzedzone przez Najprzewielebniejszego ks. Biskupa dr. Likowskiego, prowadzącego w asyście Prześwietnych kapituł, ks. dziekanów i wieluset kapłanów kondukt żałobny do katedry. Mary ze srebrną puszką, nieśli ks. kanonicy Spors z Gniezna i Meszczyński, kapelan śp. Kardynała z Rzymu, obecnie w Poznaniu. Końce całunu trzymali szambelanowie papiescy, pp. Józef Kościelski na Miłosławiu i Żółtowski na Nekli. Za trumną postępowali obywatele ziemscy ze swemi rodzinami, przybyli z rozmaitych stron Księstwa, oraz delegacya miasta Gniezna z posłem p. Grabskim na czele.

W katedrze przyjął śmiertelne szczątki Najprzewieleb. ks. Arcypasterz i poprowadził je do presbyteryum, gdzie na katafalku przybranym w tumbę i insygnia biskupie, złożone zostały. Następnie rozpoczęły się wigilie, a po skończeniu tychże wyszedł z mszą św. Najprzewielebniejszy ks. Biskup Andrzejewicz, w czasie której wykonał chór katedralny pod batutą dyrektora p. Gorzelniaskiego prześliczne „Requiem“ Antoniego Lotti, a Sanctus ze mszy żałobnej Giovanni Babtisto Pergolese. Mowę żałobną wygłosił ks. penitencyarz Michalski z Poznania. Ostatecznie odprawiono biskupie „castrum doloris“ i w procesyi przeniesiono serce śp. Kardynała Ledóchowskiego do kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej, gdzie je złożono na wieczny spoczynek.

W czasie nabożeństwa żałobnego znajdowali się w tumie policyanci w cywilnem ubraniu.

Wielu przemysłowców i kupców gnieźnieńskich przychyliło się do życzenia naszego polsko-katolick. obywatelstwa i pozamykało w czasie żałobnego obrzędu w tumie swoje handle.

L. G.

(Odezwę Najprzewielebniejszego Księdza Arcybiskupa celem zbierania składek na pomnik śp. ks. Kardynała Ledóchowskiego zamieścimy dla braku miejsca w następnym numerze. Przyp. Redak.)

Z TYGODNIA.

Jasne tło sielanki pokojowej, jaką przed kilku miesiącami namalował światu w delegacyach austryackich jedyny wielki polityk i dyplomata Polak, hr. Gołuchowski, zaczyna się znów chmurzyć i to znów od strony, w której już niejednokrotnie zbierały się burze. Na *półwyspie bałkańskim* wre coraz bardziej. Uroczystości jubileuszowe w wąwozie *Szypki* odbyły się wprawdzie spokojnie, ściśle według programu, żadnem słowem nie zakłócono tam „ani równowagi europejskiej,“ ani dobrej rzekomo komitywy mocarstw na Bałkanie najbardziej interesowanych, a jednak nie minęły one zupełnie bez następstw. Bądź jak bądź bowiem przypomniały znów ludom bałkańskim ów rok pamiętny przed 25 laty, gdy to zupełny przewrot nastąpił na półwyspie, a dwa narody, na których wówczas jeszcze ciążyła ciężka ręka Turków, odzyskały wolność i całkowitą niepodległość. Wspomnienie to musiało zaś z konieczności wzbudzić żywsze pragnienie wolności u tych, którzy jeszcze wolności nie osiągnęli. Nic więc dziwnego, że *Bułgarzy macedońscy* burzą się teraz coraz bardziej i że coraz jawniej okazują ochotę do zrzucenia jarzma tureckiego.

Dzień, w którym ostatecznie zerwie się ta zawierucha, nie wiadomy jeszcze — dalekim jednakże już być nie może. Coraz częściej zachodzą tam starcia między ludnością słowiańską, a wojskiem tureckiem, coraz więcej krwi płynie w tych utarczkach. Tak zawsze tam bywało, gdy się zbliżała walna rozprawa; i teraz tak będzie. A podobne wrzenie panuje także w *Starej Serbii*. *Rosya* stara się podobno odroczyć tę chwilę. Gdy się jednakże zjawi rychlej, niż tego pragnie, także zanadto o to zapewne gniewać się nie będzie. Rosya jest przygotowaną na wszystko — przedewszystkiem zaś... na pochód do *Carogrodu*.

Jakie następstwa wynikną zaś z ponownego roztoczenia całej kwestyi bałkańskiej, tego dziś absolutnie przewidzieć nie można. Być może, że ostateczny cel i kres tej kwestyi, wyparcie Turcyi z Europy odbędzie się gładko na podstawie pokojowego porozumienia, jak niegdyś podział Polski, ale niemniej być może, że zwichrzą się także stosunki całej Europy, że powstanie zamęt, jakiego ludzkość od czasów napoleońskich jeszcze nie doznała.

Rosya może by i śmielej dążyła do zrealizowania wielkiego programu Piotra I., gdyby oto bardziej liczyć mogła na *Francyą*. Dziś atoli sojusz z Francyą ma dla Rosyi wartość bardzo wątpliwą. Potężne to niegdyś państwo popada coraz bardziej w stan wewnętrznej anarchii. Rządy radykałów i masonów doprowadziły już do tego, że nawet między władzą cywilną, a wojskową wytworzyła się przepaść. Wojsko nie chce się podejmować roli, jaką rząd mu wyznaczyć pragnie, roli gnębiciela prawdziwej wolności oraz instytucyi katolickich; zwłaszcza oficerowie czują wstręt do roli siepaczy, ale większość radykalna nie zważa na to, lecz gwałtem usiłuje przełamać ten szlachetny opór. Świeżo znów odbył się proces przeciwko pewnemu oficerowi, za to, że nie usłuchał rozkazu, aby wypędził siłą broni bezbronne zakonnice z szkół klasztornych. Snać zaś rząd w ostatnich dniach dobrze pracował nad tą sprawą, snać wybrał sobie sędziów po swej myśli, bo oto inny teraz zapadł wyrok, niż w sprawie podpułkownika St. Remy. Obec-

nego delikwenta majora Ladurie — skazano na degradacyą i wydalenie z wojska.

Raduje się z powodu tego sfora pismaków rządowych, w wojsku atoli powstało ogromne wzburzenie. Państwo, w którego łonie takie nurtują spory, nie może być silnem na zewnątrz. W dodatku zaś sam rząd masoński podkopuje na zewnątrz powagę Francyi. Ów minister marynarki *Pelletau* tyle nagadał głupstw podczas swej podróży po morzu *Śródziemnem,* że prezes gabinetu eksksiądz Combes uważał za potrzebne zapewnić Europę w osobnej mowie, umyślnie na ten cel wygłoszonej, że „gadanie“ Pelletaua nie ma żadnego znaczenia. Uczynił to atoli w sposób tak niezręczny, że jedynie nowy wywołał wybuch wesołości, nowe szyderstwa z Francyi i z jej władzców obecnych. Wszystko to wywołuje w Petersburgu przykre wrażenie, no i nakłada pęta także rosyjskiej polityce. Gdyby Francya była silna, miała rząd dobry, jużby może niejedno się było zmieniło w Europie.

Jedna z gazet niemieckich i to konserwatywnych zamieściła niedawno artykuł, w którym narzekała, że niektórzy *monarchowie Europy,* wywierając w niestósowny sposób wpływ na sprawy publiczne, sami podkopują trony oraz ideę monarchiczną. Artykuł ten zwrócił na siebie tem większą uwagę, ponieważ równocześnie niemal zaszedł wypadek, który idei monarchicznej bardziej zaszkodził, niż cała agitacya stronnictw przewrotu.

Król belgijski *Leopold,* przybywszy na pogrzeb żony, Maryi Henryki, z dalekich wód francuzkich, gdzie podobno bawił się dobrze z damami półświatka, chociaż wiedział, że żona dogorywa — odpędził od trumny matki córkę swą, wdowę po arcyksięciu Rudolfie, nieszczęśliwą Stefanią, a odpędził ją w sposób brutalny, wskazaniem drzwi, wobec całego dworu. I to za co? Oto za to tylko, że wbrew jego woli poślubiła przed trzema laty hrabiego *Lonyay,* „zwykłego“ arystokratę węgierskiego. Wypadek ten, świadczący o rzadkiej brutalności uczuć, o zupełnym braku serca u dumnego tego monarchy małego państwa, wywołał w całej Europie ogromne oburzenie, największe zaś wśród własnych jego poddanych, którzy zresztą i tak nie bardzo są przywiązani do władzcy swego. Tron belgijski „trzeszczał“ już porządnie na wiosnę roku bież. podczas wielkiego owego strejku o powszechne prawo głosowania. Jeżli w przyszłości zachwieje się bardziej jeszcze i runie, to będzie to głównie [illegible] monarchy. Niestety, także w innych krajach europejskich monarchowie sami działają na zgubę idei monarchicznej.

Wodzowie *Burów,* zawiedzeni w swych nadziejach, iż *Anglia* okaże się wobec pokonanych naprawdę wspaniałomyślną, wydali odezwę do wszystkich narodów Europy, błagającą o pomoc dla nieszczęśliwego tego narodu. Wojna zniszczyła tam mienie 30,000 rodzin, tysiące wdów i sierot pozostało bez kawałka chleba, a i reszta ludności cierpi straszliwą nędzę. Fundusze zaś, jakie Anglia wyznaczyła na pokrycie strat wojennych, nie zaspokoją ani dziesiątej części ogólnej potrzeby. Czy atoli Europa pospieszy Burom z pomocą materyalną — to rzecz wielce wątpliwa. Składano na nich i dla nich, dopóki była nadzieja, że zadadzą ciężki cios *Anglii,* a więc z motywów *politycznych.* Teraz atoli, gdy już nic nie znaczą, świat mało się nimi zajmuje. Ludzie są zwykle bezlitośni dla tych, z których strony żadnej korzyści dla siebie spodziewać się nie mogą.

W Niemczech panuje na razie niemałe przygnębienie. W poniedziałek dnia 22 września rozpoczęła na nowo obrady *komisya taryfowa,* lecz zaraz pierwsze posiedzenia wykazały, że porozumienie w sprawie ceł nie da się osięgnąć. A tu równocześnie pojawiła się wieść, iż *Rosya* zamierza wypowiedzieć *traktat handlowy* z Niemcami.

Taki krok ze strony Rosyi byłby dotkliwym ciosem dla Niemiec, gdyż otwierałby perspektywę walki celnej, która już raz straszliwie dała się Niemcom we znaki. Obecna niepewność położenia odbija się szkodliwie na całym handlu i przemyśle niemieckim, a tu nie wiadomo, jak długo jeszcze potrwa? Równocześnie zaś obiega pogłoska, że przyszłoroczny *budżet państwowy wykazywać będzie aż 150 milionów niedoboru!!* Nie dziw więc, że rozważnym politykom niemieckim wobec tego włosy jeżą się na głowie. Tylko rząd jakoś nie wiele sobie robi z biedy ogólnej, lecz myśli już nawet *o nowem pomnożeniu wojska, o nowych działach i karabinach.* Dziwne jakieś zaślepienie ogarnia decydujące sfery niemieckie. Całe ich postępowanie zmierza jakoby do zaprzepaszczenia tego, co stworzyły ostatnie lat 50.

Dla nas naturalnie nie jest to rzecz godna ubolewania, przeciwnie mieści się w niej nawet pewna pociecha. Wprawdzie przykuci do Rzeszy niemieckiej, musimy wraz z nią znosić biedę i ciężary; ale pod względem narodowym tylko wtedy spodziewać się możemy jakichkolwiek ulg, gdy Niemcy się przekonają, że nie są tak silni i potężni, jak im się zdawało, gdy *bieda i niepowodzenie przytrą rogi ich bucie.* Wtedy i dla nas staną się względniejsi, rychlej nie. Więc chociaż jako Chrześcianie nikomu nic złego nie życzymy, nie mamy powodu smucić się, że Niemcom na prawdę dziś źle wieść się poczyna. A może to już początek kary Bożej? Że bowiem za łzy i niedolę naszą kara taka napewno ich spotka, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Bóg nierychliwy, ale — zawsze sprawiedliwy.

K. O.

PRZEGLĄD PRASY.

Z zacisza wiejskiego w pięknym parku Oblęgorskim odezwał się do dziennikarzy polskich zaboru pruskiego głos arcymistrza słowa polskiego, głos największego pisarza naszego *Henryka Sienkiewicza,* głos pełen powagi, szlachetności i wytrawnego sądu o rzeczach naszych. Głos ten, który obiegł prasę polską, zarówno w zaborze pruskim, jak i w *Galicyi,* spadł jak roztopiony ołów na głowy wrogów naszych. Wykazuje bowiem cały ogrom i całą ohydę, jaka mieści się w hakatyzmie, a równocześnie zwraca się do dziennikarzy polskich z napomnieniem, ażeby nie odpowiadali na złość wrogów równą złością, aby strzegli się *nienawiści* do Niemców i nie wszczepiali jej w swych czytelników. Pozycya wasza — pisze autor trylogii, jest trudną, ale pewną. Złość, która godzi w was, to gorączka, to choroba, która rychło sama strawić się musi.

Zachowajcie tylko *zimną krew, spokój i wytrwałość,* a snadnie pokonacie zakusy wraże. Przedewszystkiem nie głoście nienawiści do Niemców. Nienawiść jest obcą narodowi polskiemu i była mu obcą przez wszystkie wieki sławnej jego przeszłości. Kochajcie ideały polskie, ideały chrześcijańskie, dopóki na nich opierać będziecie swą działalność, nie zginiecie, nie zginie społeczeństwo wasze.

Napomnieniu temu tylko przyklasnąć można, chociaż dzięki Bogu, dotychczas jeszcze potrzebnem nie było. Ani społeczeństwo nasze w zaborze pruskim, ani dziennikarstwo jego nie odpłaca Niemcom za nienawiść nienawiścią. Nikt u nas Niemców nie nienawidzi, chociaż tyle złego nam wyrządzają. Bronimy się, nic

więcej, nie zaczepiamy, nie prześladujemy nikogo. I gdyby Niemcy przestali nas uciskać, gdyby przestali godzić na nasz byt, mogliby być pewni, że my im najmniejszej nie wyrządzimy krzywdy, że żyć będziemy z nimi w świętej zgodzie. Kto wie atoli, czy w razie, gdyby ucisk dzisiejszy potrwał jeszcze długo, nie zrodziłoby się w sercach polskich to obce im zresztą uczucie. I dlatego dobrze, że odezwał się głos tak poważny, przestrzegający przed tem. Spamiętajmy go sobie; nie odpłacajmy Niemcom za nienawiść nienawiścią, ale stójmy silnie przy ideałach naszych, a świętych praw naszych brońmy do upadłego.

Powiedzieliśmy powyżej, że list Sienkiewicza spadł jak roztopiony ołów na głowy hakatystów. I nic dziwnego. Toć jest to dla nich jakoby wyrzut sumienia, jakoby zwierciadło, w którem widzą całą swą *przewrotność*, a całą *wyższość* naszą. Uznać tego nie chcą, więc postępują tak, jak każdy zły człowiek, gdy mu ktoś przedstawi złość jego; burzą się i obrzucają jadem głosiciela prawdy. Jeżli co, to właśnie takie głosy pism hakatystycznych, jakie odezwały się z powodu listu tego, wykazują dobitnie niski poziom moralny i umysłowy hakaty.

Wobec takich objawów po stronie niemieckiej, zaprawdę nie potrzebujemy zwątpić o przyszłości. W miarę jak oni upadają moralnie coraz niżej, szanse nasze wzrastają. Uznaje to także *„Dziennik Poznański,“* który pisząc o pewnych głosach niemieckich tak się w końcu odzywa:

„Po tem, co się stało i dzieje, nie ulega już wątpliwości, że my sponiewierani, prześladowani, traktowani z pogardą jako ostatnia anima vilis, z którą można robić, co się podoba, teraz staliśmy się odmiennie czynnikiem politycznym, z którym się liczyć należy i z którym się liczą wielkie potęgi tego świata. Świadczą o tem dwie rzeczy: kontrast między Malborgiem a Poznaniem z jednej i kontrast między Rewlem a Poznaniem z drugiej strony. Zmiana tonu i zawody w tych okolicznościach po stronie antipolskiej doznane, sprawdzają nasze twierdzenie i budzić muszą w nas samowiedzę i samopoczucie, że bylebyśmy się strzegli fatalnych błędów własnych; śmiało patrzeć możemy w przyszłość i jej rozwój opatrznościowy, chociaż nie wiemy, jakich środków Opatrzność w dalszym ciągu użyje na zawstydzenie i poniżenie naszych przeciwników.“

Tak! bylebyśmy strzegli się błędów własnych! Cóż kiedy w polityce, w taktyce odpornej narodowej nie zawsze w społeczeństwach panuje zgoda co do tego, co jest błędem, a co krokiem dobrym i właściwym. I obecnie toczy się w prasie naszej spór o tego rodzaju *krok*. Jest nim mający się odbyć we Lwowie *ogólny polski wiec narodowy*. Prasa nasza, w zaborze pruskim nie wypowiedziała jeszcze o nim ostatniego słowa — prócz naszej „Pracy.“ To bowiem, co pisze *„Orędownik,“* jest tak niezgodne z stanowiskiem polskiem, że absolutnie za głos pisma polskiego uważane być nie może. „Orędownik“ uderzył na trwogę, że wiec ten bardzo nam zaszkodzi w oczach trzech mocarstw zaborczych, a równocześnie sam zwraca im uwagę na rzekome dla nich niebezpieczeństwo wieca, *podsuwa mu tendencye, których wcale nie ma*. Jednem słowem niby ostrzega — a w rzeczywistości... *denuncyuje*.

Za to bardzo obszernie dyskutuje o nim prasa galicyjska. I tu każdy obóz zapatruje się na wiec inaczej: obóz konserwatywny stanowczo go potępia, obóz narodowy uważa za krok bardzo ważny.

Przeciwko wiecowi wystąpił w lwowskiej *„Gazecie Narodowej“* hr. *Wojciech Dzieduszycki*. Oświadczył co następuje:

„Polacy zza kordonu rosyjskiego na wiec przybyć nie mogą, a bez nich radzić o nich jest niepodobieństwem tembardziej, że moglibyśmy narazić ich na nowe prześladowania. O sprawach *wielkopolskich* radzić na wiecu we Lwowie, uchwalać, jak się Polacy za kordonem pruskim mają zachowywać, znaczy dodawać argumentów rządowi pruskiemu, utrzymującemu, że niezbędną jest rzeczą, polonizm, z powodu agitacyi wszechpolskiej wszelkiemi możliwemi środkami zwalczać.“

W odpowiedzi na to oświadczenie pisze *„Nowa Reforma“*:

Byłoby ciekawem stwierdzić, skąd powstały powyższe obawy i insynuacye, bo obserwujemy bardzo uważnie cały tok przygotowań do wiecu i prac komitetu tymczasowego, i od początku, aż do tej chwili nigdy nie spostrzegliśmy, iżby inicyatorowie nosili się z zamiarem, który im podsuwają. Przeciwnie, zarówno w odezwach komitetu, jak i na posiedzeniach jego, podnoszono z naciskiem, że odnośnie do zaborów: *rosyjskiego i pruskiego* wiec powinien zająć stanowisko *wyłącznie informacyjne* i nie wdawać się w żadne protesty, rady, lub rezolucye. Tymczasowy komitet zdaje sobie jasno sprawę z trudności, jakie mogłyby wyniknąć dla rodaków za kordonem i ani osób stamtąd do wiecu nie wciąga, ani też bez ich udziału rad i wskazówek dawać nie myśli... Świadczy o tem najlepiej projekt programu, który przyjęto. — Projekt ten dzieli prace wiecowe na dwa odrębne kierunki: informacyi i uchwał. Do pierwszej grupy mają właśnie należeć referaty o położeniu narodowem Polaków w ziemiach polskich, a to pod zaborami pruskim i rosyjskim. — Referaty te, w myśl uchwały komitetu, mają na celu dać jedynie obraz stosunków naszych za kordonem, bez żadnych jednak rad, wniosków lub rezolucyi. Tem samem — jak widzimy — organizatorowie wiecu nie mieli i nie mają zgoła zamiaru rozstrzygać o polityce rodaków naszych za kordonem, ani też „dodawać argumentów“ rządom zaborczym.

„Inne, oczywiście, stanowisko zajmie wiec wobec spraw Galicyi, Sląska i Bukowiny. Na tem polu proponowane już są referaty szczegółowe i wyrażenie życzeń, któreby jednoczyły wszystkie stronnictwa i sfery w pracy nad utrzymaniem i wzmożeniem polskości. Dlatego też projekt programu tworzy osobną grupę dla dyskusyi i uchwał w sprawie oświaty, pragnie dalej wypowiedzieć swą opinię o stanowisku miast i ludu do spraw narodowych, dąży wreszcie do rad i wskazówek w dziedzinie ekonomicznej, oczywiście wziętej ze stanowiska narodowego. Prócz powyższych, osobny przedmiot narad stanowić ma kwestya wychodźtwa i naszych dalekich kolonij, oraz sprawa informowania opinii europejskiej o Polsce“.

Jeżeli wiec naprawdę zajmie takie stanowisko, natenczas dla sprawy naszej szkodliwym stać się nie może.

B. M.



*Wieś szlachecka Proszyska pod Wojcinem w powiecie Strzelińskim ca. 900 mg. obszaru — własność domu bankowo-komisowego „Drwęski & Langner“ w Poznaniu *) — została przez rzeczoną firmę rozparcelowaną i to wyłącznie pomiędzy swoich.*

Główny folwark z obszarem 600 mórg nabył rodak p. Bernard Gniot, właściciel parowej mleczarni z Gruty pod Melnem z Prus Zachodnich, a resztę 300 mg. rozebrali sąsiedni polscy gospodarze. W Proszyskach postawi p. Gniot jeszcze latoś znaczną mleczarnię parową, której właśnie wielki brak w tej okolicy. Szczęść Boże nabywcom!

---

*) Patrz wiadomości. — Przyp. Redakcyi.

Dział illustrowany.

Na forum rzymskiem.

(Do illustracyi.)

Kto zwiedzał Forum przed kilku laty, dziś nie umiałby się tam znaleść. Gdzie dawniej można było chodzić wygodnie; obecnie doły i rowy, mnóstwo nowo wydobytych złomów marmurów lub kolumn. Odsłoniły się plany nieznanych dotąd budowli i cały rozmiar placu znacznie się rozszerzył. Wszędzie ruch niezwykły, grupy robotników zajęte rozkopywaniem i rozbieraniem gruzów, taczki i wózki wywożą wydobytą ziemię, a czerwone okładki „Baedekerów“ zjawiają się tylko tu i owdzie nieśmiało, nieumiejąc sobie jeszcze zdać sprawy z wyników tej pracy.

W listopadzie r. 1898 rząd włoski postanowił podjąć na nowo poszukiwania naukowe na Forum, przerwane niemal zupełnie w r. 1884. Pewne próby późniejsze kilku uczonych przyniosły wprawdzie niejedno nowe odkrycie, ale zarazem stwierdziły, że znany teren Forum przedstawiał je tak, jak ono wyglądało w końcu istnienia cesarstwa rzymskiego, a że dopiero pod niem znajduje się Forum dawniejsze, czy to ze świetnych czasów Augusta i jego następców, czy nawet z czasów rzeczypospolitej, po której zbyt mało pozostało pamiątek. Więc obecnie postanowiono przedsięwziąć badania dalsze, pójść w głąb poniżej dotychczasowego planu i równocześnie zacząć poszukiwania tam, gdzie ich dotychczas zupełnie prawie nie robiono, to jest po stronie północnej i południowej Forum. Lecz obie strony zajmowały nowoczesne budowle, po stronie północnej stał kompleks domów, a na południowej kościół S. Maria Liberatrice. I domy i kościół zostały zburzone, ale ta ofiara nie była daremną. Kierownictwo poszukiwań objął energiczny inżynier Boni. Przez pierwszych kilkanaście miesięcy pracowano głównie po stronie północnej, a dzienniki i pisma naukowe przynosiły niemal co miesiąc sensacyjne wiadomości o nowych zdobyczach. Interes powszechny dla poszukiwań wzrastał i to nietylko wśród świata nauki, lecz i wśród wykształconego ogółu; wszak chodziło o miejsca pamiętne, gdzie się rozgrywały wielkie dziejowe sprawy i wielkie wypadki, co urabiały podstawy naszego duchowego życia i naszej cywilizacyi, bowiem Rzym był najbliższą jej kolebką — wszak te kamienie i ruiny tyle zawsze mówiły i tyle nasuwały refleksyi i wspomnień.

Dość szybko udało się dotrzeć do dawnego terenu Forum rzeczypospolitej i początkowych czasów cesarstwa.



Wykopaliska na Forum rzymskiem.

Odkryto fundamenta różnych budowli, dawne wejście z czasów Dyoklecyana do Curia Julia (dziś kościół S. Adriana) gmachu posiedzeń senatu, odsłonięto prawie w zupełności części ścian, kolumn i podłogę pochodzącej z czasów rzeczypospolitej bazyliki Fulvia Aemilia, nieustępującej wspaniałością znacznej bazylice Juliusza Cezara, która dotąd sama zdumiewała swemi rozmiarami zwiedzających Forum. Obie te po przeciwległych stronach Forum stojące bazyliki były budynkami przeznaczonymi na hale targowe i sądy, dopiero później przeszła ta nazwa na świątynie chrześciańskie. Bazylikę Fulvia Aemilia zniszczył ostatecznie pożar i dziś jeszcze na przepysznej posadzce marmurowej pozostały zaskrzepłe krople stopionego bronzu i żelaza z wiązań dachowych. Później w czasach panowania Bizancyum w Rzymie wbudowano w część bazyliki po stronie sąsiedniej świątyni Antonina i Faustyny pałac prywatny, którego dzisiejsze szczątki świadczą o świetności dawnego urządzenia.

Również znajdujące się w pobliżu, dawniej znane ruiny świątyni Juliusza Cezara i Regii, którą zajmował Pontifex maximus, zostały lepiej odsłonięte i z gruzów odczyszczone. Ale wśród tych odkryć najwięcej zajęcia w świecie naukowym obudziło znalezienie niedaleko łuku Septyma Sewera, wśród bruku, wielkich płyt z czarnego marmuru, a pod niemi części kolumny z ciemnego tufu z zagadkowym napisem.

Powszechna niemal panuje zgoda, że owe czarne płyty położono w początku wieku IV po Chr. za cesarza Maxencyusza dla oznaczenia miejsca, gdzie wedle tradycyi miał się znajdować grób założyciela państwa i miasta Ro-

mulusa. Ale zagadkowy ów napis jest ciągle przedmiotem żywej dyskusyi naukowej. Nie dochował się w całości, lecz w małym stosunkowo ułamku, a pismo jego archaiczne (bustrofedon) wskazuje, że jestto najdawniejszy znany piśmienny zabytek Rzymu. W oznaczeniu czasu z jakiego pochodzi, różne są zdania. Jedni odnoszą go nawet do czasów królewskich, inni do czasów rzeczypospolitej około roku 500 przed Chrystusem, bezwątpienia zaś istniał on już przed pożarem Rzymu podczas napadu Gallów. Treść napisu stanowią przepisy sakralne odnoszące się do czynności, jakie sprawował *rex sacrorum,* ów kapłan, do którego po wypędzeniu królów należało pełnienie tych świętych obrzędów, które dawniej sprawowali królowie.

poprowadzili je do zwycięstwa i o niem pierwsi donieśli mieszkańcom Rzymu.

Stanęli na Forum na spienionych rumakach, napoili je i obmyli w świętem źródle u stóp Palatynu. Przez wdzięczność i na pamiątkę zdarzenia zbudowano im świątynię, z której trzy kolumny do dziś pozostały, świątynia zaś stanęła zgodnie z tradycyą tuż obok świętego źródła. Było ono poświęcone nimfie Juturnie, dobremu bóstwu latyńskiemu, opiekunce źródeł wspólnie z bogiem Fontusem. Stara mitologia Rzymu, jeszcze przed wpływami greckiemi, daje jej za męża Janusa, a poezya wiąże imię nimfy z mitycznymi początkami państwa dorabiając jej inną genealogię. W ślicznym ustępie końcowym Enejdy, opisującym



Forum rzymskie.

pojedynek Eneasza z królem Rutulów, Turnusem, pojawia się właśnie Juturna jako siostra Turnusa, lecz już dzięki Jowiszowi, bogini, gdy pełna tkliwej miłości siostrzanej, stara się w porozumieniu z Junoną, uchronić brata przed śmiercią, chociaż nadaremnie.

W dawniejszych poszukiwaniach na Forum naprożno szukano świętego źródła, fontanny Juturny, pomimo, że o niej często autorowie rzymscy wspominają i że ze starych monet jej obraz był znanym. Spodziewano się wedle wskazówek literackich znaleźć ją przed główną fasadą świątyni Dioskurów, tymczasem dopiero obecnie poszukiwania natrafiły jej ślady, ale gdzieindziej, bo pomiędzy tą świątynią, a mieszkaniami Westalek. Fontanna Juturny dochowała się stosunkowo dość dobrze. Głęboki, niezbyt jednak wielki basen, wyłożony jest cały białym marmurem, a w środku na wzniesieniu stoi również marmurowy ołtarz, ładnie rzeźbiony z wyobrażeniami Jowisza, Diany, Dioskurów i Juturny. W zabudowaniu obok znaleziono niezły biust Jowisza, bardzo ładny tors Apollina, i posąg Eskulapa, nadto część posągów konnych, należących zapewne do postaci Dioskurów. Z drugiej strony basenu, wprost ku Palatynowi, znajduje się drugi ołtarz z rzeźbą, wyobrażającą postać męzką w zbroi, i drugą kobiecą, może Juturnę z Turnusem, a po za ołtarzem kryje się studnia, zapewne właściwe źródło, z marmurowem ocembrowaniem, napis zaś objaśnia, że edyl z końcowych przeszłych czasów republiki, Marcus Barbatus Ponio, poświęcił Juturnie ów „puteal.“ Cokolwiek dalej stała mała świątyńka aedicula Juturny, lecz dochowało się z niej już tylko ceglane podmurowanie, kolumienki i fryz z napisem „Juturnae.“

Przez swe wspomnienie i pozostałe szczątki to święte miejsce pogańskiego Rzymu jest pełne uroku i zwiedzającym pozostanie długo w pamięci, jako najmilszy zakątek dzisiejszego Forum.

Poszukiwania przyniosły znowu w ostatnim czasie plon nadspodziewany. Po zburzeniu kościoła S. Maria Liberatrice i zniesieniu przejścia prowadzącego z Kapitolu do łuku Tytusa, zaczęto odsłaniać mury, łączące Forum z Palatynem, tam gdzie pałace Caliguli schodzą w dół, a równocześnie posuwano się w tę samą stronę od miejsca, gdzie stoją substrukcye świątyni Westy. I natrafiono na dwa niezmiernie zajmujące pomniki, należące do dwóch różnych światów, które się złożyły na Rzym dzisiejszy.

Stara opowieść rzymska donosi, że w początkach rzeczypospolitej, kiedy mały Rzym staczać musiał częste z sąsiadami walki, nieraz tylko dzięki czynnej pomocy bogów wychodził zwycięzko. A było tak samo i w bitwie nad jeziorem Regillus 496 roku przed Chr., gdy los zdawał się przechylać na stronę wrogów z Tusculum, wówczas dwaj niebiańscy młodzieńcy Kastor i Pollux zjawili się w szeregach rzymskich,

Tuż po za sanctuarium nimfy, dokąd w święto Juturnaliów ciągnęły wesołe korowody, tuż po za jej źródłem, skąd czerpano wodę cudowną do obrzędów świętych, lub dla uzdrowienia chorych roztacza się znowu i świat i obraz inny. Wchodzimy w czasy starochrześciańskie w wiek VII i VIII, w jedną ze starych pierwotnych chrześciańskich bazylik Rzymu, która spoczywała pod ziemią długie wieki. Dawne z wieku VII spisy kościołów rzymskich wspominają o starej bardzo świątyni, poświęconej czci Matki Bożej, zwanej już wtedy „starą“ S. Maria antiqua. Sądzono dotąd, ze był nią dzisiejszy kościół S. Francesca Romana obok bazyliki Konstantyna, dziś jednak nie podlega wątpliwości, że ten nowoodkryty kościół jest właśnie tym dawnym nieznanym. Obok źródła Juturny, związanego legendą z początkowemi dziejami miasta, niedaleko świętego ognia Westy wtedy, kiedy on jeszcze płonął, stanął w samym środku życia pogańskiej stolicy skromny kościołek, poświęcony imieniu Maryi. Nowa zwycięzka religia wtargnęła na Forum w miejsce najświętszych przybytków dawnego kultu, a świątynia Matki Chrystusa stanęła naprzeciw świątyni Westy i innych bóstw opiekuńczych cesarskiego miasta. Jakie były losy pierwotnego kościołka w wieku IV w czasie chwilowych reakcyi pogańskich, niewiadomo, ale rychło potem powstał tam kościół obszerny, dotykający szczytem pałacu Cezarów. Dziś widzimy go takim, jakim był we wieku VIII lecz bez wewnętrznego

urządzenia. Idąc od źródła Juturny w stronę Palatynu spotyka się naprzód na lewo małą kaplicę, może ten pierwotny kościół Panny Maryi, zdobny freskami VII wieku, przedstawiającymi chrzest i różnych świętych. Posadzka dawna marmurowa dochowała się zupełnie dobrze, a w rogu stoi marmurowy sarkofag, napis zaś tam znaleziony opowiada o śmierci kapłana Amancyusza z VI wieku. Kapliczka owa przytyka do atrium (dziedzińca) głównej świątyni. U progu leży złocony kapitel koryncki ej kolumny, w atrium kilka kolumn stoi jeszcze na dawnem miejscu, a całe ściany zapełnione malowidłami, i napisami. W ścianach wszędzie groby loculi, jak w katakumbach, pod posadzką również sarkofagi, przypominające rzeźbą dawniejszą klasyczną sztukę, lubo o motywach i formach późniejszych z prostą, a jednak tak wymowną symboliką katakumb.

Z atrium wchodzi się do właściwego przestronnego i wysokiego kościoła o trzech nawach. Pozostały jeszcze częścią murowane szranki chóru, a wszystkie ściany pokryte również malowidłami, przedstawiającemi świętych i sceny z pisma św. Nawet kolumny nieprzemawiały wówczas smukłością i harmonią linii, lecz je także otynkowano i freskami pokryto. Styl malowideł bizantyński, chociaż tu i owdzie da się spotkać fresk może wcześniejszy, jak w atrium scenę zwiastowania, a w absydzie nawy głównej na lewo postacie świętych i apostołów. Gdzie niegdzie znowu łatwo zauważyć dwie warstwy fresków, gdyż z pod warstwy dzisiejszej w miejscach, gdzie tynk odpadł, przegląda warstwa znacznie wcześniejsza. Absyda nie ma mozajki, lecz również jest malowana. Chrystus siedzi na tronie, otoczony świętymi, a wśród nich stoi współczesny freskom, papież Paweł I (757—768) z czworogranną błękitną aureolą, u spodu zaś na białem tle biegnie czarny wielki napis poświadczający, że ta świątynia czci Matki Bożej jest poświęcona. Najlepiej dochowały się malowidła w lewej nawie od wejścia. U góry ściany tylnej przedstawiony jest Chrystus na krzyżu w archaicznym współczesnym stylu, a poniżej scena, jak papież Zacharyasz (741—752) przyjmuje fundacye kościoła jakiegoś z rąk mnicha Deodata. I w atrium również znajduje się wizerunek papieża, lecz napisu obok odczytać nie podobna.

Nowy szczegół do dziejów kościoła przyniosło znalezienie u wejścia do chóru marmurowej podstawy pulpitu ambony z napisem Jana VII (705—707). Ów papież, Grek rodem, był synem Platona, zarządzcy pałaców cesarskich na Palatynie i o nim opowiadają najdawniejsze dzieje papieskie (Liber pontificalis), że on właśnie kościół S. Maria antiqua zdobił malowidłami i że przy nim zaczęto budować pałac papieski.

Tu więc przez pewien czas rezydowali papieże, przeniósłszy się z Lateranu, a w poblizkim pałacu Westalek, które go jeszcze w r. 391 opuścić musiały, mieszkali urzędnicy dworu papieskiego. Znaleziono tam bowiem już dawniej w r. 1883 skarb złożony z przeszło 800 monet anglosaskich z IX i X wieku, Alfreda W., Edwarda I, Etelstana, a domyślano się słusznie, że pochodził on może ze świętopietrza przywiezionego z Anglii do Rzymu.

Można dziś skarb ten oglądać wraz z drugim, złożonym z kilkuset złotych monet ostatnich cesarzy rzymskich, który również w domu Westalek był ukryty, w nowem muzeum w termach Deoklecyana, tam, gdzie stoją przepyszne bronzy i marmurowe posągi z willi Nerona w Subiaco.

Odkrycie obecne tej bazyliki, o ile dla topografii ówczesnego Rzymu, dla archeologii chrześciańskiej i historyi papieży jest wagi pierwszorzędnej, wypełnia zarazem wielką lukę, jaka w dziejach sztuki starochrześciańskiej w pomnikach dawnego Rzymu, istniała. Oprócz malowideł w katakumbach i szeregu nielicznych mozaik w różnych kościołach rzymskich, jedynie tylko bardzo zniszczone i fragmentaryczne freski w dolnym kościele św. Klemensa, pochodzące z wieku IX. do XI., albo freski z ustronnego kościołka św. Urbana, w kampanii przy via Latina również z XI wieku, mogły dawać pewne wyobrażenie o dziejach malarstwa ściennego w Rzymie w tych dawnych czasach; obecnie freski St. Maria antiqua dozwalają poznać pełniejsze ogniwa rozwoju tej sztuki, co wzrastała na zrębach upadłej, przerafinowanej cywilizacyi starego Rzymu, w czasie, kiedy się przygotowywało powstanie nowego zachodniego cesarstwa rzymskiego i kiedy się utwierdzały podwaliny przyszłej wielkiej roli politycznej papieży.

Co przyniosą dalsze wykopaliska nie wiadomo. Prace na Forum postępują szybko dalej, a równocześnie rząd zakupił willę Mills i grunta prywatne na Palatynie, aby tam także rozpocząć poszukiwania. Może się również i tam znajdzie jeszcze nie jeden cenny pomnik historyczny i niejeden posąg biały, olśniewający czarem nieśmiertelnego piękna. Żal tylko trochę dzisiejszej malowniczości Palatynu. Czy kilof badacza oszczędzi te ciemne i smukłe cyprysy co wieńczą cesarskie wzgórze, panujące tak długo światu? lub tę palmę samotną i smętną, co skąpana żarem zachodzącego słońca, lub bladem światłem księżyca oblana, wstrzymuje kroki przechodnia zdążającego ku łukowi Konstantyna. Bo chciałoby się podumać z nią razem nad tajemnicami tej świętej ziemi, gdzie pod gruzami wieków śnią świadki wielkich dramatów życia i tragedyi dziejów, wielkich wysiłków myśli i ducha...

Wł. Abr.

Jest w każdem sercu pierworodna nuta. .

Jest w każdem sercu pierworodna nuta,
Co w nie spłynęła z mlekiem karmicielki,
I choćby była pierś z granitu kuta,
Choćby ją spiżem pancerzył czyn wielki,
Dla tego dźwięku zawsze kącik miewa,
Nosi go w sobie i w zadumie... śpiewa!

Nosi go w sobie, jak szkaplerz święcony
Dla każdej doli i każdego chleba....
A gdy myśl rzuci wspomnień most zwodzony
Do pierwszych blasków dziecinnego nieba,
Piosenka dzwoni... dzwoni... dziwnie blizko!
Tuż... tuż! jak dawniej grała nad kołyską!

Czujesz jej oddech gorący na duszy
I prośbę rzewną, i dłoń, co cię tuli...
I znów jak dawniej oko łzami prószy...
I woła echem: luli, mały! luli!...
I chciałbyś zasnąć na wieki w tem echu,
Jak dawniej, dzieckiem.... bez łez i bez [grzechu!

I masz na chwilę wizję odkupienia,
Jakbyś już kielich życia wypił do dna...
Jakby modlitwą były te wspomnienia,
A rozgrzeszeniem nuta pierworodna!
Jakby ci wszystko przemazanem było
Za ten dźwięk jeden, co go serce skryło!

Więc choćby była pierś z granitu kuta,
Choćby ją spiżem pancerzył czyn wielki,
Ilekroć w duszy załka owa nuta —
Wyciągnij ręce jak do karmicielki,
Jako przed matką uchyl hardej skroni
I proś niech śpiewa! niech wspomnieniem [dzwoni!

K. Laskowski.



Z ZAŁOBNEJ KARTY.

(DO ILLUSTRACYI.)

Słynny malarz.

W Paryżu zmarł w roku zeszłym najsłynniejszy z malarzy czeskich, Wacław Brożik. Urodzony pod Trzemeszną, w powiecie pilzneńskim, w dniu 5 marca



Wacław Brożik.

1851 roku, jako syn niezamożnego kotlarza, Brożik przez czas długi musiał walczyć z ciężkimi warunkami bytu. Ale właśnie ta walka wyrobiła samouka, obdarzając go żelazną siłą woli i niezmordowaną pracowitością. Wybitny talent utorował też drogę młodemu malarzowi. Mecenasi sztuki ułatwili 17-letniemu chłopcu wstęp do akademii w Pradze, gdzie pracował pod okiem E. Lauffera. Jako uczeń akademii zdobył sobie rozgłos obrazem, przedstawiającym „Ewę Lobkowic w odwiedzinach u ojca w więzieniu“. Z tej doby datuje się również „Rozłączenie Przemysława Otokara II z rodziną przed wyprawą wojenną na księstwo rakuskie“. W r. 1873 udał się Brożik za granicę do Monachium, później do Paryża. Z kolei wychodziły z pracowni artysty prace, jak: „Święty Jerzy“, „Ślubny orszak Dagmary“. „Ofiara fanatyzmu religijnego“, i „Poselstwo króla Władysława na dwór francuski“. Ten ostatni utwór zyskał Brożikowi drugi medal w Salonie paryskim i wielki medal w Berlinie. Dłuższa podróż po Holandyi odbiła się u artysty w świetnie malowanej „Uroczystości w domu Rubensa“. Najwybitniejszym jednakże obrazem Brożika jest wymalowany w r. 1883 „Jan Huss przed soborem“, którego reprodukcyą zamieszczamy. Obraz ten oglądała między innemi Warszawa w r. 1885, a krytyka jednozgodnie podnosiła wtedy wielką siłę i wyrazistość, znakomite ugrupowanie postaci i świeży sposób oddania przedmiotu. Zmarły artysta cieszył się wielką sławą u swoich i obcych, był też członkiem legii honorowej i czeskiej akademii sztuk pięknych.

* * *

Dzielny przemysłowiec.

Chociaż wiemy, że śmierć nie omija ani najdroższych sercu naszemu, ani najzasłużeńsych ludzi, jednakże zawsze z przykrością witamy tego zwiastuna ostatniego kresu człowieka, gdy wyrywa on z pośród nas jednostkę dobrze ogółowi zasłużoną, Do takich jednostek



Roman Szewczykowski.

zaliczamy zmarłego w Warszawie w roku zeszłym na atak apoplektyczny śp. Romana Szewczykowskiego, starszego zgromadzenia ślusarzy, puszkarzy i ostrogarzy. Członkowie tego zgromadzenia stracili w zmarłym człowieka, który im chlubę przynosił, a cały ogół rzemieślniczy doświadczonego i światłego doradcę.

Był to cichy i skromny pracownik na obranej niwie życia, a jednak zdołał zostać wzorem dla wielu kolegów. Umiłował swoje zajęcie i pracował w niem z przekonaniem, że praca ta musi przynieść owoce, z których korzystać będą następcy, a wraz z nimi i ogół.

Zasłużyć sobie na niekłamaną wdzięczność ziomków — to dostateczny powód do otrzymania miana człowieka, który należycie spełnił swe zadanie na ziemi. — *ski.*



Wacław Brożik. Jan Hus przed soborem w Konstancyi.

DZIECKO PUSZCZY.

Obrazek zeszłowieczny.

(Do illustracyi.)

Każdy kraj i każda epoka ma swoich wielkich dziwaków. Do takich się liczył hr. Stanisław Kiński, magnat czeski, zgasły w sędziwej starości na początku zeszłego XIX-go wieku. Urodzony z matki Polki, księżniczki Lubomirskiej, wczas straciwszy ojca, wychowywał się przeważnie w Polsce. Dopiero jako dwudziestoletni młodzian zjechał do Czech dla objęcia dóbr ojcowskich. A były to rozległe dobra składające się z 10-ciu wzorowo zagospodarowanych folwarków, położone na pograniczu Czech i Saksonii, z główną rezydencyą w zamku Rindsburg wśród pysznego ogrodu, zakrawającego raczej na puszczę odwieczną, niż na park ręką ludzką założony.

Młody Kiński nie długo wszakże gościł w siedzibie przodków. Obejrzawszy swoje folwarki, przyjąwszy hołd od dzierżawców i służby, jak ptak, niedawno opierzony, nielubiący siedzieć w gnieździe, hrabia Stanisław poszybował w świat szeroki, żądny wrażeń i przygód.

Nie upłynęło lat pięciu, gdy przed bramą zamkową stanęli dwaj jeźdzcy. Jednego z nich służba odrazu poznała. Był to Czaruszek, mleczny brat hr. Stanisława, który z nim się chował, a nigdy go nie opuszczał. Lecz w drugim gościu nikt się nie domyślił dziedzica... Trudno sobie wyobrazić, jaka w młodzieńcu zaszła zmiana. Chudy, wyżółkły ze straszną szramą na czole, wyglądał niby upiór, powracający z tamtego świata. Gdyby nie Czaruszek, wziętoby hr. Stanisława za samozwańca i psami od bramy zamkowej wyszczuto.

A jednak był to prawowity Kiński, dziedzic tych dóbr. Czaruszek, pytany o powód zmiany, niechciał z początku mówić. Sam hr. Kiński długie tygodnie leżał w komnacie i nikogo do siebie, oprócz brata mlecznego, nie dopuszczał.

— Śmierć nad nim krąży — oznajmił pewnego razu ze smutkiem Czaruszek.

— Doktora z Pragi sprowadzić, a jeżeli nie chce ratować życia, to duszę niech ocali. Powinieneś wezwać proboszcza z Chebu.

— Kiedy nie śmiem bez jego woli, a on nikogo nie chce widzieć — tłomaczył się rządzcy i innym oficyalistom zrozpaczony giermek.

Gdy go natrętnie poczęto pytać o przyczynę choroby, wszystko nareszcie wyśpiewał.

Hrabia przed dwoma laty ożenił się z panną, która nic nie była warta. Tak ludzie mówili. A musieli mieć słuszność, kiedy pani hrabina wydawszy na świat córkę, zaczęła już romansować. Hrabia Stanisław kochanka żony zastrzelił, a ją osadził w klasztorze, córeczkę zaś zawiózł do krewnych w Polsce.

— Gdzież to się wszystko działo? — pytają Czaruszka.

— A no w Paryżu. Pani hrabina była Francuska i myśmy we Francyi siedzieli.

— I cóż dalej, mówcie, cóż dalej?

— Powróciliśmy do Francyi, bo pan hrabia dał parol jednemu Francuzowi, krewnemu zabitego gacha, że mu stanie na placu, skoro dziecko odwiezie.

Tu Czaruszek począł szlochać i pięści zaciskać.

— Gadaj-że o tym pojedynku...

— Jaki tam pojedynek... To był zbójecki napad, ukartowany przez hrabinę, którą inni gachowie z klasztoru uprowadzili. Nasz pan walczył przeciw czterem sam jeden.

— A ty coś robił?

— Byłem z nienacka zrzucony z konia i związany przez pachołków. Kiedym odzyskał przytomność, ujrzałem pana hrabiego, jak mniemałem bez życia. Jacyś przejezdni pomogli mi wydobyć się z więzów... W panu doszukaliśmy się jeszcze tchu... Chorzał on, chorzał ze dwa kwartały... Gdy było mu lepiej rzekł:

— Do Rindsburga jedziemy.

— A zemsta? — spytałem.

— Zostawiam ją Bogu — odparł.

— Resztę wiecie... Co tu robić, co robić?

Wierni słudzy, niepytając już Czaruszka, dali o wszystkiem znać proboszczowi z Chebu. Staruszek kapłan, który był przywiązany do rodu Kińskich i jeszcze ojca Stanisława chrzcił, przełamał zakaz chorego. Podążył do komnaty, w której ten leżał.

Co z sobą mówili — nikt się nie dowiedział. Ale niebawem i doktór z Pragi przyjechał, a proboszcz prawie że z zamku nie wychodził.

Młody i silny organizm przy opiece lekarskiej i staraniach proboszcza zwyciężył. Hrabia Stanisław dźwignął się z choroby zupełnie krzepki. Jakiż jednak odmienny, niż poprzednio. Znikła w nim bezpowrotnie żywość młodzieńcza. Zamknięty w sobie, oprócz jednego proboszcza i Czaruszka, do nikogo słówka nie przemówił. Gdy zaś i sędziwy kapłan oczy niebawem zamknął, stał się jeszcze bardziej ponurym. Dnie całe spędził w parku i przyległych lasach.

— Możeby pan hrabia zapolował, tyle zwierzyny... — zachęcał Czaruszek z poduszczenia rządzcy.

Ale Stanisław żadnej broni nie brał do ręki. Jedynie z kijem odbywał samotne przechadzki. Ilekroć zaś wyszedł z parku na uprawne pola i ujrzał wioskę, wpadał w większe nerwowe rozdrażnienie.

Raz w takim stanie wezwał przed siebie rządzcę, uradowanego, że nareszcie hrabia zajmie się sprawami administracyi rozległych dóbr. Lecz Stanisław przerywając raport gadatliwego rządzcy, wydał krótki rozkaz:

— Proszę natychmiast cały folwark przylegający do parku zalesić, i sowicie za to wynagrodzić.

Rządzca próbował zmienić wolę dziedzica, ale ten rzekł gwałtownie:

— Spełnić mój rozkaz, albo precz...

W okolicy patrzono jak na dziwowisko niesłychane, gdy 300-o morgowy, będący w kulturze folwark, zamieniono na las.

— Waryat może coś podobnego robić — mówili sąsiedzi, niechętni i tak Kińskiemu, nikomu bowiem nie złożył wizyty, jak również nikogo w Rindsburgu nie przyjmował.

Kiedy w rok później i drugi folwark w podobny sposób zalesiono, powstała taka wrzawa, że nawet w Pradze i w Wiedniu zaczęto rozpowiadać o szaleństwie, niepoczytalności magnata, nad którym należałoby rozciągnąć kuratelę. Hrabia Kiński dowiedziawszy się o tem, sam zażądał zjechania komisyi rządowej, z lekarzami, prosząc o zbadanie siebie, przyczem wystosował spokojny, pełen dumy list do namiestnika Czech, z zapytaniem, na jakiej podstawie właścicielowi ziemi nie wolno jest gospodarować tak, jak mu się żywnie podoba.

Komisya zjechała i znalazła umysł hr. Kińskiego w porządku. Przestano więc nazywać go waryatem, tylko powiadano:

— Dziwak nad dziwakami, oryginał niebywały w całej monarchii jego Apostolskiej Mości, ba! nawet w całej Europie.

A ten dziwak, zostawiony już w spokoju, dalsze folwarki zalesiał, kasując wioski, wiatraki, wyprzedając zarodowe obory, owczarnie, pozbywając się różnych fabryk i przedsiębiorstw, przynoszących znamienity dochód.

— Las, nic innego tylko las ma być

na około — rozkazywał posłusznemu Czaruszce, który po odprawieniu opierającego się rządzcy, został administratorem plenipotentem i w końcu prawie jedynym sługą Rindsburga.

Ofiarowawszy na rzecz gminy spory kęs gruntów w zamian za skasowanie dróg przejazdowych, okolił hr. Stanisław swoją rozległą posiadłość wysokim parkanem, w jednem tylko miejscu zostawiając dojazd w postaci wązkiej dróżki, mogącej zmieścić konnego jeźdzca.

— Ach jaki u tego dziwaka z Rindsburga musi być teraz zwierzostan!... mawiali miłośnicy łowów, starając się o pozwolenie zapolowania.

Ale hrabia Stanisław zostawiał czworonogów puszczy w spokoju. Nikomu pod surową karą nie wolno było polować. Sam zresztą, błądząc po tych przestrzeniach, tylko kijem się podpierał, żadnej broni, ani siecznej, ani palnej nieużywając.

II.

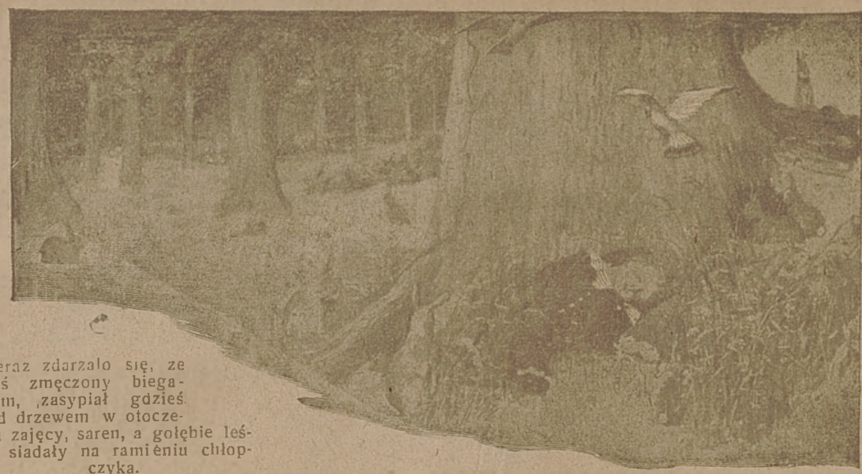
Tak minęło lat dwadzieścia. Zalesione obszary z biegiem czasu zamieniły się w istotną puszczę, po której spacerował właściciel — dziwak, pan na Rindsburgu, nigdzie po za terytoryum leśne nie wyruszając. Tylko Czaruszek wydalał się z puszczy i utrzymywał komunikacye na zewnątrz.

Pewnego razu rozeszła się sensacyjna wieść. Hrabia Kiński wyruszył w świat ze swego legowiska. Dokąd? W jakim celu i na jak długo? Nikt nie wiedział. Czaruszek, który został w zamku, otrzymywał teraz liczne wizyty ciekawych, korzystających z nieobecności hrabiego, aby zwiedzić puszczę. Oczywiście tylko konno, lub pieszo można się tam było dostać. Nic jednak od Czaruszka, jak grób milczącego, nie wydobyto.

Tymczasem hr. Stanisław po roku nieobecności jak tajemniczo wyjechał, tak również tajemniczo powrócił. Ale nie sam. Towarzyszyła mu młoda kobieta ze ślicznym dwuletnim chłopczykiem. Ponieważ wieziono ją w karecie, więc na tydzień przedtem zjawił się goniec, rozkazując wyrąbać w puszczy drogę do zamku. Dwustu robotników, suto płaconych, w kilka dni przejazd w puszczy zrobiło.

— Hrabia sprowadził córkę i wnuka — mówiono w okolicy.

Istotnie, podróż dziwaka została spowodowana wiadomością o córce chowanej w Polsce. Hrabia dowiedział się, że jego jedynaczka wyszedłszy za mąż, rychło owdowiała i jest chorą.



Nieraz zdarzało się, że Staś zmęczony bieganiem, zasypiał gdzieś pod drzewem w otoczeniu zajęcy, saren, a gołębie leśne siadały na ramieniu chłopczyka.

Poruszyło się w nim uśpione przez tyle lat serce ojcowskie. Opuścił tedy puszczę, znów przyodział skórę człowieka światowego i udał się do Polski, gdzie zastał nietylko córkę, ale i ślicznego wnuka swego imiennika, Stanisława Horwata, tak się bowiem nagle zmarły zięć nazywał.

Był to pół Polak pół Węgier. We wnuku więc płynęła krew czesko-lechicko-madziarska.

Do chorej dziwak z puszczy, sprowadzał doktorów z Pragi, Drezna i Wiednia. Nic przecie nie pomogło. Wątłe kobieciątko, gasnąc powoli, w niespełna rok zmarło. I dzieciątku nieboszczki nie wróżono długiego żywota. Wówczas hrabia wszystkich doktorów precz przepędził, mówiąc do Czaruszka.

— Wychowamy go na człowieka natury...

I odtąd stary dziwak znów zamknął swą puszczę, skasował wyrąbaną drogę, a przywrócił dawniejszą dla jednego konnego ścieżkę.

Staś był istotnie wątły i delikatny, lecz dopóty gdy go owijano w puchy i futerka, gdy zwracano uwagę na każdy krok dziecka. Odkąd jednak precz wyrzucono bety i puchy, usunięto lekarstwa i chłopiec całe dnie spędzał z dziadkiem w puszczy ,a jadł niewymyślne potrawy, kiedy chciał, ile chciał, nad podziw począł mężnieć i rosnąć.

— Mój wnuk będzie człowiekiem natury — zdecydował Kiński, który właśnie czytał „Emila‘‘ Rousseau.

Lecz zasady pedagogiczne z Emila tylko stosował, pod względem fizycznego wychowania i to do 12-u lat wieku chłopca. Staś do tego czasu był naprawdę dzieckiem puszczy. Znał ją w całej rozciągłości i ze wszystkiemi jej mieszkańcami: czworonogami, lub skrzydlatą rzeszą żył w przyjaźni.

Osobliwe to były zwierzęta i ptaki w puszczy Rindsburga. Ponieważ nikt tam nie strzelał, ani sideł zastawiał, więc najpłochliwsze nawet stworzenia, nie lękały się widoku człowieka, czy to był sam dziedzic, czy jego plenipotent Czaruszek, czy wreszcie Staś Horwat. Szczególniej z tym ostatnim mieszkańcy puszczy, żyli w najlepszej zgodzie.

Nieraz zdarzało się, że Staś zmęczony bieganiem zasypiał gdzieś pod drzewem w otoczeniu zajęcy, saren, a gołębie leśne siadały na ramieniu chłopczyka.

Lecz Kiński nie chciał, aby wnuk został zupełnie dzikim człowiekiem. Postanowił go nauczyć czytać i pisać, zapoznać z geografią, historyą, naukami przyrodzonemi. Sam wysoko ukształcony, mając zresztą na zamku zasobną bibliotekę, zajął się osobiście kształceniem Stasia.

Chłopię było nadzwyczaj zdolne i chętne. Nauka szła raźno i młody Horwat w 20-u latach, zdobył sporo wiedzy, może więcej, niż nie jeden z jego rówieśników po odbyciu systematycznej edukacyi szkolnej.

Brakowało mu oczywiście znajomości ludzi, oglady towarzyskiej i nie znał stosunków życiowych. Oprócz dziada, Czaruszka, starej gospodyni i kilku parobków, stanowiących całą ludność puszczy, widywał tylko proboszcza z Chebu, który przyjeżdżał co tydzień ze Mszą św. i wykładał chłopcu religię. Zresztą nikogo więcej...

— Dobrze to wszystko — mawiał hrabiemu Czaruszka — ale do czasu. — Trudno młodemu zagrzebać się w puszczy. — Zresztą i nas zabraknie, potrzeba mu będzie wyjrzeć w świat, no i ożenić się...

— Wszystko przewidziałem — rzekł Kiński. — Wiesz, że utrzymuję korespondency z krewnymi w Polsce. — Tam chowa się dziewczynka na żonę dla Stasia. Ty po nią pojedziesz. Tu wezmą ślub i tu żyć będą. Chcę, aby mój wnuk był szczęśliwy, a jestem przekonany, że po za naszą puszczą niema szczęścia.

Homo proponit, Deus disponit. Zapomniał dziwak, że może wcześniej niż

jego plany do skutku dojdą, umrzeć. Dwa lata jeszcze brakowało do terminu wysłania Czaruszki po ową dziewczęcę, gdy otrzymana wiadomość z Polski przyprawiła starca o atak apoplektyczny.

Wprawdzie przytomność odzyskał, lecz bezwładny leżał na posłaniu. Czuł, że mu kilka dni do życia pozostaje.

Wezwał do siebie wnuka i kazał mu wykonać przysięgę, że uszanuje jego wolę, zawartą na piśmie, które ma być nie wcześniej, jak za dwa lata od dnia śmierci otworzone.

Stanisław Horwat, szczerze przywiązany do dziadka, płacząc, wykonał przysięgę, poczem starzec miał długą rozmowę z Czaruszką. Wreszcie zawezwał plebana z Chebu i niebawem po przyjęciu ostatnich Sakramentów życia dokonał.

Zwłoki dziwaka pochowano w głębi puszczy, tak, jak sobie życzył, tuż obok córki, gdzie wystawił piękną kaplicę z podziemiem sklepionem i z napisem: „Grób rodziny: Kińskich i Horwatów.“

III.

W młodości wszystkie wrażenia radosne, czy bolesne, żywiej się odzywają, ale i tem rychlej się zagładzają.

Tak było i ze Stanisławem Horwatem... Po głuchej rozpaczy wywołanej śmiercią dziadka, nastąpił łagodny cichy smutek, a wreszcie spokojne wspomnienie. Zresztą, w życiu młodzieńca zdarzył się wypadek, który wstrząsnął całem jego jestestwem.

Skoro nadeszło lato, całe dnie spędzał w puszczy, biorąc z sobą książkę. Częściej jednak marzył, aniżeli czytał. Czuł w sobie bezwiedny instynktowy pociąg do innego życia, niż to, jakie dotąd prowadził. Lubił chodzić, choć to była mila drogi, na sam kraniec puszczy i tam nad stawem leśnym po kilka godzin przesiadywał, zadając sobie takie pytanie:

— Jacy też tam ludzie dalej mieszkają?

— Czyby mnie oni przychylnie przyjęli i czy jabym ich pokochał?

I coraz częściej parła go żądza wydostania z puszczy, ujrzenia niw rozległych, wiosek zaludnionych, wreszcie ludzi, o których tyle czytał w książkach, a których mu nieboszczyk dziadek w bardzo złem świetle przedstawił.

Lecz nie śmiał przekroczyć granicy. Wszak dawniej przyrzekał dziadkowi, że tego nie uczyni.

Marząc o nieznanem usnął pewnego rana i obudził się... nie sam. Tuż przed nim stała cudna istota ludzka w bieli, z rozpuszczonemi włosami, a obok niej koń.

— To chyba sen — pomyślał, zmrużając oczy.

— Lecz rozlegający się srebrny śmiech wskazał Stanisławowi, że to rzeczywistość. Zerwał się więc z ziemi i stanął w postawie pełnej zdumienia.

— Rusałka!... Ondyna! — wykrzyknął.

— Jaka tam rusałka, najzwyklejsza śmiertelniczka, która wjechawszy tu ścieżyną, skręciła w bok i błądzi od paru godzin — ozwał się figlarny głosik.

Młodzieniec olśniony zjawiskiem stał jeszcze bardziej onieśmielony.

— No, radź mi młody panie, wyprowadź na dobrą drogę, nie jesteś chyba niemową, słyszałam przecie jak zawołałeś: Rusałka! Ondyna!

Horwat nareszcie oprzytomniał. Począł iść w kierunku ścieżki i w niespełna kwadrans wyprowadził nieznajomą na właściwą drogę.



Tuż przed nim stała cudna istota ludzka w bieli z rozpuszczonemi włosami, a obok niej koń.

— Zapewne pan Stanisław Horwat, którego nazywają duchem puszczy? — spytała śmiało dziewica, dosiadłszy wierzchowca.

Młodzieniec potwierdził skinieniem głowy.

— A ja jestem Helena Radecka, sąsiadka pańska. — Dziękuję za przewodnictwo i... do widzenia. Może tu jutro przyjadę... Pokażesz mi pan swoją puszczę — rzekła na pożegnanie, kłusem ruszając.

Czyż trzeba nadmienić, że Stanisław nazajutrz od rana czatował w tem samem miejscu?

Rusałka i dziecko puszczy widywali się odtąd codziennie. Że znajomość ta musiała doprowadzić do miłości, czyżby kto wątpił?

Rusałka po paru tygodniach niewinnych schadzek rzekła:

— Wyspowiadałam się ojcu... Musisz jutro przyjechać, oświadczysz mu się, no i nasze małżeństwo ułożycie.

Horwat nazajutrz wyruszył konno do Radeckich, gdzie go serdecznie powitano.

— Surowy i nieokrzesany, ale my go wnet wygładzimy — zakonkludowała mama, dodając w myśli.

— Takie „dziecko puszczy“ najlepszy materyał na męża. Helena zrobi z niego, co zechce.

Sam Radecki, wysłuchawszy oświadczyn, tak postawił kwestyę:

— Rindsburg wspaniałe dobra, warte krocie, ale nie jako puszcza, którą twój dziwak dziadek utworzył! Wiem, że majątek w Polsce został stracony, co właśnie Kińskiego o śmierć przyprawiło. Otóż mój chłopcze, ty jesteś bogacz, ale taki, który przy całem bogactwie nie będzie miał w obecnych warunkach ani tysiąca dochodu dla utrzymania żony. Oświadczam, że tylko pod tym warunkiem zgodzę się na wasze małżeństwo, jeżeli sprzedasz drzewo z puszczy kupcom z Pragi. Za otrzymane ztąd pieniądze, znów będzie można urządzić gospodarstwo rolne.

Stanisław, który po za swoją Rusałką świata Bożego nie widział, na wszystko przystał.

— Dawaj mi chłopcze upoważnienie, a ja wnet kupców znajdę — zakończył Radecki.

Wszystko to działo się pod nieobecność Czaruszki., który właśnie wyjechał do Polski po przeznaczoną dla Horwata żonę.

Jakież było zdumienie i przerażenie starego sługi, gdy, powróciwszy do Rindsburga — pannę w Chebie u siostry proboszcza zostawił — ujrzał gromadkę ludzi z siekierami rąbiących puszczę. Jeszcze nie ochłonął Czaruszka, gdy mu Horwat oznajmił o małżeństwie z Radecką.

— Dziad przeznaczył paniczowi inną żonę... Przysiągłeś, że spełnisz jego wolę...

— Ależ ja o innej słuchać nie chcę.

— Pojutrze druga rocznica śmierci hrabiego i otwarcie testamentu. Chyba o tem panicz pamiętasz...

Stanisław pamiętał doskonale, że na kopercie testamentu były nakreślone następujące słowa:

„Wnuk mój noc poprzedzającą drugą rocznicę mego zgonu spędzi sam w komnacie, w której umarłem. Tam po modlitwie, o samej północy odpieczętuje kopertę i przeczyta ostatnią



Horwat leżał bez zmysłów, zaciskając w rękach testament.

wolę dziada, którą przysiągł na krucyfiks wypełnić.''

. . . .

Kiedy Radecki na wezwanie niespokojnej i mającej złe przeczucie córki, udał się na zamek Rindsburski i wszedł do komnaty, w której Stanisław miał stosownie do woli starego dziwaka noc przepędzić i przeczytać testament, ujrzał straszny obraz.

W komnacie płonęły cztery woskowe świece, osadzone w kościelnych lichtarzach. Nad stolikiem wisiał portret nieboszczyka hr. Kińskiego, z odsłoniętą draperyą. Z portretu starzec laską z toporkiem groził.

Horwat leżał bez zmysłów, zaciskając w rękach testament.

Z trudnością przyprowadzono młodzieńca do życia. Powtarzał on:

— Przysięga... Groził laską... Helena...

Horwat zachorowawszy na zapalenie mózgu przez kilka tygodni walczył ze śmiercią. Na szczęście młodość zwyciężyła i rozpaczona Helena odzyskała narzeczonego.

— Tak moja ukochana, dziaduś groził laską. Przysiągłem, a testament każe mi się z inną żenić i nigdy puszczy nie opuścić — mówił jako rekonwalescent. — Muszę umrzeć, bo bez ciebie żyć nie chcę a krzywoprzysięscą nie zostanę.

— Będziesz panicz żył... Poślubisz pannę Helenę — wykrzyknął z płaczem Czaruszka.

— To ja dopuściłem się — ciągnął dalej — niegodziwego żartu. Sam przecie malowałem kiedyś portret nieboszczyka. Przyszedł mi niedawno straszny pomysł przemalować rękę z laską. Zaczaiwszy się w komnacie cichaczem odsłoniłem portret, niespodziewając się, że panicz aż zemdleje i później wpadnie w chorobę.

Nie... nie... niepotrzeba mieć żadnego skrupułu, — tłómaczył starzec — po pierwsze ta, która miała być pańską żoną „koniecznie chce wstąpić do klasztoru, a powtóre, co najważniejsza'' nieboszczyk dopisał kodycyl... Złożony u proboszcza, oto jest proszę czytać:

„Zwalniam mego wnuka Stanisława Horwata od wszelkich zobowiązań i przysiąg. Niech robi, co chce, i niech mu Bóg we wszystkiem błogosławi.''

— Oczywiście, że po tem wyjaśnieniu, Stanisław wnet wyzdrowiał, a w miesiąc później Rusałka i „dziecko puszczy'' stanęli przed ołtarzem.

S. Ant.



Przed zgonem.

Ten świt — z mroków powodzi —
Nad czarny staw i las
Bladem światełkiem wschodzi...
Ach! już ostatni raz!

Ostatnią nocy ciszę
Budzi szmer liści drzew,
Ostatni raz już słyszę
Poranny ptaszą śpiew...

I ty, jak blada zorza,
W przedświtu mroczny czas,
U mego stawasz łoża
Ach! już ostatni raz!

Ostatni o me życie
Przychodzisz stoczyć bój...
Chcesz wzmocnić serca bicie,
Ogrzać krwi chłodnej zdrój...

Gaśnie mi brzask na niebie...
Schnie serce w zwiędły liść...
Ach! ciężki ból — od ciebie
W zaświaty ciemne iść...

Na szarej mgły padole
Najdroższa z jasnych dusz!
Ostatni na mem czole
Ty pocałunek złóż!

Słonkiem mi on zapłonie,
Na tej z powietrznych dróg —
Gdzie w archaniołów gronie
Stoi na tęczy Bóg!

Stefan z Opatówka.

Nowoczesne mumie.

W świecie lekarzy i przyrodników wielkie zajęcie obudziło odkrycie neapolitańskiego lekarza, dra Mariniego, a właściwie jego wynalazek, którego pierwsze próby znane już były przed trzydziestu laty. Od owego czasu jednakże lekarz włoski doprowadził swoje dzieło do niezwykłej doskonałości, prawdziwy podziw wzbudzającej. Wynalazł on nową metodę balsamowania ciał, której wyniki, według świadectwa kompetentnych fachowców graniczą prawie z cudownością. Jeżeli do zwłok ludzkich, konserwowanych sposobem Mariniego, stosuje się jeszcze nazwę „mumij,'' to jedynie dlatego, że nie posiadamy odpowiedniego wyrażenia, któreby właściwie istotę rzeczy oddawało; atoli sztuka dra Mariniego o całe niebo przewyższa sztukę starożytnych Egipcyan.

Pierwsze „mumie'' Mariniego pojawiły się już na wystawie paryskiej w 1867 r. i równocześnie rozeszła się sensacyjna wieść, że lekarz ten ofiarował cesarzowi Napoleonowi osobliwy stolik, którego płyta mozaikowa składała się ze skamieniałych części mózgu, krwi i żółci ludzkiej w naturalnych barwach, po rogach zaś stołu były wprawione uszy ludzkie, aby mogły, jak się żartobliwie wyraził wynalazca, wysłuchać krytyki niepowołanych sędziów.

Dziwny ten stół znajduje się obecnie w słynnym muzeum Orfila przy szkole medycznej w Paryżu. Wów-

czas także pokazywał dr. Marini cesarzowi Napoleonowi i jego lekarzowi dworskiemu Nelatonowi, rękę mumii egipskiej, której przywrócił kształty i elastyczność ciała ludzkiego.

Po pewnym czasie zapomniano o Marinim i teraz dopiero znów podziwiają lekarze jego wynalazek, doprowadzony do doskonałości. W pracowni swojej w Neapolu posiada prawdziwe muzeum mumij i przechowanych jego sposobem części ciała ludzkiego i zwierzęcego. Jeden osobny pokój zawiera zbiór mumij, obejmujący całą historyę sztuki balsamowania. Jest to szereg zabalsamowanych części zwłok, przedewszystkiem rąk i nóg, za pomocą rozmaitych metod. Nazwiska lekarzy, przeważnie włoskich, którzy balsamowali ciała, wypisane są na tabliczkach przy każdym z tych preparatów. Znajduje się w ich liczbie także głośne nazwisko Brunettiego, którego preparaty zwracały uwagę na wystawie paryskiej w 1867 r., a potem w Berlinie w 1890 r.

Obok tego muzeum znajduje się zbiór preparatów samego Mariniego, również w chronologicznym porządku ułożonych, tak, iż przedstawiają stopniowo postępy, jakie lekarz ten czynił w swej sztuce, zastosowując wciąż nowe metody i ulepszenia. Kulminacyjny punkt w jego sposobie konserwowania przedstawiają preparaty rąk i nóg, które zachowały niezmienną miękkość i gibkość ciała. Kiedy trzymać je pod światło (silne światło słoneczne lub też sztuczne) okazują się nawet cokolwiek przezroczystemi, jak ciało ludzkie: kości nie widać, ale znać lekkie zarysy ścięgien.

Na preparatach takich dr. Marini robi kompletne operacye chirurgiczne, aby wykazać, jak mogą być pożyteczne, jako pomocniczy środek pedagogiczny przy nauce medycyny.

Nawet nogę z wyraźnym obrzękiem pochodzącą ze zwłok człowieka, który umarł na wadę serca, zdołał dr. Marini doskonale przechować. Była elastyczną, jak noga żywego człowieka, ale po naciśnięciu palcem nie pozostawiała wgłębienia.

Za pomocą tej samej metody wynalazca przechowuje także nózgi ludzkie; są one miękkie jak guma. Posiada również preparaty głów ludzkich z otworzoną czaszką i z nienaruszoną twarzą. Na jednej zaś twarzy zachowała się doskonale łuszcząca się wysypka t. zw. *Schuppen-Exanthem*, co dowodzi, że metoda Mariniego niczego na zwłokach nie niszczy.

W jednej z oszklonych szaf pracowni Mariniego oglądać można całe, doskonale przechowane dziecko, jakby we śnie pogrążone: członki jego są elastyczne i giętkie. Napis na odnośnej tabliczce opiewa: *Ni coupe, ni injection*, co znaczy, że zabalsamowanie dokonane zostało bez użycia noża i bez wpryskiwania jakiejkolwiek cieczy.

Niemniej zajmujące są preparaty, będące okazami drugiej sztuki, jaką Marini posiada, mianowicie petryfikacyi ciał. Skamieniałości te są również zadziwiające. Pierwszym ich okazem, był ów stół, ofiarowany Napoleonowi. Marini posiada obecnie w swej pracowni gładko odpolerowaną płytę, przedstawiającą pyszną mozaikę z części nerek, wątroby, śledziony, serca i płuc ludzkich, która przypomina ów stół.

Całe pojedyńcze części ciała ludzkiego również doskonale się przechowują w stanie skamieniałym. Marini posiada odciętą od ciała pierś kobiecą, przechowaną, jako skamieniałość: uderzona młotkiem wydaje dźwięk, jak kamień, i posiada wagę kamienia, a na oko wygląda świeżo, jak żywa pierś kobieca.

Trzeci sposób konserwowania, wynaleziony przez Mariniego, polega na przechowaniu części ciała w spreparowanej przez niego cieczy, przezroczystej jak woda i jak woda nie mającej żadnego zapachu. W naczyniach szklanych, napełnionych tą cieczą, dr. Marini przechowuje kawały mięsa wołowego, wyglądające świeżo, jakby były wystawione na okaz w sklepie rzeźnika, zielone strączki fasoli i całe rośliny. Wreszcie w osobnej szklance ma krew ludzką, przechowaną w stanie płynnym ciemno-czerwonej barwy. Napis na szklance: „Garibaldi-Aspromonte“ ma świadczyć, że to krew bohatera włoskiego, przelana na polu walki pod Aspromonte, gdzie został ranny i wzięty do niewoli.

Dr. Berkhan, radzca sanitarny z Brunświku, który odwiedził niedawno Mariniego w Neapolu i głosi jego chwałę w pismach fachowych, wyraża wielkie zdziwienie, że sztuka Mariniego tak mało znaną i rozpowszechnioną jest w Europie. Dopiero teraz wynalazek włoskiego lekarza obudził znów zainteresowanie. Zresztą Marini posiada dowody uznania jeszcze od Rokitańskiego i Bilrotha, którzy zapraszali go, aby demonstrował swe preparaty na międzynarodowym kongresie lekarskim w Wiedniu. Dr. Berkhan radził swemu neapolitańskiemu koledze, aby wydał dzieło, zawierające dokładny opis rozmaitych jego sposobów postępowania przy przechowaniu ciał ludzkich: dzieło takie zjednałoby mu sławę i uwieczniłoby jego imię w historyi medycyny.

Dr. Marini nie okazuje bynajmniej gotowości do pójścia za tą radą. Natomiast dał dowody swemu gościowi, że przynajmniej we Włoszech, mianowicie zaś w Neapolu, metoda jego oddawna już jest znaną i znalazła zastosowanie w praktyce.

Dr. Berkhan i Marini wybrali się razem na Campo Santo, t. j. na cmentarz w Neapolu. Cmentarz leży na wzgórzu. Jak w katakumbach rzymskich, wykute są w ścianach skalnych poprzeczne, jedne nad drugiemi leżące wgłębienia, t. j. nisze, w których chowa się zmarłych; gdzieniegdzie zaś zbudowane są całe kaplice, jako groby rodzinne. Kaplica taka zaopatrzona jest zwykle w oszklone, a zarazem misternie okratowane drzwi, przez które widać w głębi ołtarz z wizerunkiem jakiegoś świętego, w bocznych zaś ścianach znajdują się nisze z trumnami.

Marini miał klucze od kilku takich grobów rodzinnych; otwierał je, zapraszał swego kolegę do wnętrza. Leżały tam w niszach oszklone trumny ze zwłokami, zabalsamowanemi podług metody Mariniego: zwłoki były doskonale zachowane, rysy twarzy przechowały się wyraźnie i dokładnie. Prawdziwem arcydziełem sztuki Mariniego są zwłoki niejakiego Ferro, jednego z przedstawicieli bogatej i znanej w Neapolu rodziny jubilerskiej.

Nowoczesne te mumie doskonale oparły się zniszczeniu przez lat kilkanaście; czy oprą się lat setkom, tysiącom, o tem sądzić można dzisiaj tylko teoretycznie, lub tylko wierzyć zapewnieniom wynalazcy i to jest jedyny punkt wątpliwy przy porównywaniu ich z mumiami egipskiemi. Pod każdym innym względem stoją one od mumii egipskich o wiele wyżej, gdyż postać pod jaką przechowują się zwłoki, jest o wiele doskonalszą.

Dzisiaj, kiedy toczy się walka o to, czy oddawać zwłoki ziemi, czy płomieniom, warto także wziąć pod uwagę trzeci sposób chowania, wskazany metodą Mariniego. Na niektórych cmentarzach włoskich zastosowane są obok siebie wszystkie trzy sposoby chowania zmarłych jak np. w Medyolanie, gdzie na wspaniałem Campo Santo, bielejącem od marmurów, chowane są zwłoki zwyczajnym sposobem, gdzieniegdzie przechowywane sposobem Mariniego, lub wreszcie palone w znajdującej się na cmentarzu okazałej na zewnątrz „świątyni palenia:“ *Tempio del crematorio*.

L. W.

OFIARA.

Radość w szpitalu, uśmiech — rzecz niezwykła;
Bo to przybytek smutku i niedoli:
W sercach cierpiących chęć do życia znikła,
Do grobu dążą cicho i powoli.
Lecz dziś weselej rozmowa się toczy;
Dzisiaj dzień przyjęć: przybyła rodzina,
Znajomi chorych, a im błyszczą oczy,
Bo dla nich pamięć — pociecha jedyna.

. . . .

Przy suchotniku o pożółkłej twarzy
Blada kobieta uśmiecha się rzewnie,
A jemu w oczach aż płomień się żarzy
Tak mu dziś dobrze! — wyzdrowieje pewnie.
„Wtenczas, mateczko, będę tak szczęśliwy, —
„I do Krakowa zaraz pojedziemy.
„Tam, matuś moja, zobaczymy dziwy,
„Pamiątki drogie dla serc swych znajdziemy.
„Uczyć się będę wszystkiemi siłami
„Do celu dążyć ciągle. — Bez wytchnienia
„Pracować będę między rodakami.
„Wtedy się ziszczą te dawne marzenia!“

Jego marzenia! Ten biedny chłopczyna
Dla matki swojej cel życia tak drogi,
Jedyne dziecię i radość jedyna, —
Sercu kobiety zadaje cios srogi.
Wiedziała ona, że śmierć blizko czyha
I pochowała już wszelką nadzieję;
Do słów chłopczyny słodko się uśmiecha,
Choć serce w piersiach z bólu kamienieje.
Wspomniała sobie o szczęśliwej chwili,
Kiedy jej Staszko siedział nad książkami,
Kiedy bez chmurki przyszłość swą marzyli!
Przed Staszka było to egzaminami. —
Uczył się dobrze, więc był swego pewny,
I snuł przed matką marzeń przędzę złotą;
Kochał ją szczerze, w sposób jakiś rzewny.
Zdrów wtenczas jeszcze, — mówił jej z ochotą:
„Do seminaryum wstąpię zaraz z wiosną,
„Uczyć się będę pilnie, służyć Bogu,
„Potem ci sprawię tę chwilę radosną
„I w moim, matko, powitam cię progu. —
„Nigdy, już nigdy się nie rozłączymy! —
„Ileż dobrego uczynimy wtedy:
„Z nędzą największą do walki staniemy
„I poszukamy tych, co giną z biedy.
„Nad zbłąkanymi roztoczę mą pieczę,
„Łagodnie serca ich zwrócę do nieba, —
„Z pomocą Boga z błędów ich wyleczę
„I wskażę drogę, kędy nam iść trzeba!
„Serca młodzieży pokieruję bacznie
„Ku wzniosłym celom, ku świętej wyżynie;
„A gdy szlachetność, czystość kochać zacznie,
„Pracować będzie i w kale nie zginie;“

. . . .

Ale niestety! próżne twe marzenia
O lepszej doli i szerzeniu cnoty; —
Próżne twe chęci pracy, poświęcenia, —
Takie szlachetne i pełne prostoty!

. . . .

W dzień egzaminu zimno obwieszczono,
Że po rewizyi u uczniów odbytej
Wszystkich Polaków ze szkoły zwolniono!
Ojczyste dzieje znaleźli, — zeszyty
Z literaturą, życiem sławnych mężów.
Trochę pieniędzy na książki dla ludu,
Opisy polskich, walecznych oręźów. —
Aż tyle zbrodni! — Chyba trzeba cudu,
By z rąk policyi wyrwać tych biedaków,
Których przodkowie pod Wiedniem walczyli,
A których dumą jest miano Polaków! —
Więc choć się pilnie lat tyle uczyli,
Nie mają praw tych, jako ich koledzy
Młodzi Prusacy. — Oni oskarżeni!
Dla nich zamknięta już skarbnica wiedzy
W szkołach niemieckich! — Będą uwięzieni!

. . . .

Wybladły Staszko po strasznym wyroku
Długo się błąkał z bólu oszalały,
I z jakimś ogniem dzikim w swoim oku
Patrzał na marzeń gmach rozbity cały.

A matce chwila ta w pamięć się wbiła,
Gdy po dniu długim — nareszcie wieczorem,
Kiedy zaledwie z niepokoju żyła,
Przynieśli Staszka; — leżał tam pod borem.

Lekarz rzekł smutno: Silne przeziębienie,
Rozstrój nerwowy, organizm zwątlony,
Nieuniknione tu płuc zapalenie,
Bo zbytnią pracą, nędzą wycieńczony.

Po niepokojach tam nad łożem syna,
Po długich nocach spędzonych bezsennie,
Znikła dla biednej nadzieja jedyna;
Staszko jej słabszy stawał się codziennie.

Kiedy już środki, siły wyczerpała,
Gdy upadała pod krzyża brzemieniem,
Po długich walkach ze łzami oddała
Siostrom w opiekę Staszka, co był cieniem.

. . . .

Zwolna zbliżyła się jesień tak smutna
I tak posępna! Liście z drzewa spada,
A śmierć spokojna, a taka okrutna
Cicho do łoża chłopczyny się skrada.

O wielki Boże, przyjm tę czystą duszę,
Policz cierpienia i z życia ofiarę, —
Łzy biednej matki, jej serca katusze!...
Tyś miłosierny, więc skróć naszą karę!!

Jadwiga Wyrybkowska.

Żywcem pogrzebany.

Powieść z włoskiego.

5) Tłomaczyła P. Otrys

(Ciąg dalszy)

Nina obracała pierścionek na palcu — widocznie miała coś na sercu.

— Chcesz mi zrobić wielką przyjemność? — zapytała po chwili.

— Naturalnie! Rozkazuj, a ja wszystko wypełnię!

— Zdejm na chwilę okulary! Chciałabym chętnie zobaczyć twoje oczy.

— Nie! — rzekłem stanowczo. — Żądaj, czego serce twoje pragnie, tylko nie tego! Najmniejszy blask światła sprawia mi dotkliwe bóle, które godzinami trwają. Miej cierpliwość, kiedyś będziesz mi mogła spojrzeć w oczy!

— Kiedy?

— W dzień naszego ślubu!

— O, to długo jeszcze muszę czekać!

— Mam nadzieję, że nie! Mamy teraz Listopad — w lutym więc może się już ślub nasz odbyć!

— Ale żałoba — śmierć Stelli.....

— W lutym upływa pół roku od śmierci Fabja, a kobieta tak młoda jak ty, nie potrzebuje dłużej nosić żałoby. Jesteś sama na świecie, cóż więc naturalniejszego, że szukasz opiekuna! Możesz być pewną, że nikt ci tego za złe nie weźmie, a gdyby się ktoś odważył na krytykowanie twego postępowania, to ja mu zamknę usta tak, że ich już nie otworzy.

Nina uśmiechnęła się zwycięzko.

— Więc jak chcesz, — rzekła. — Zgadzam się na wszystko!

Wstałem teraz, chcąc ją pożegnać, i mimowoli wyprostowałem się, podług dawnego zwyczaju.

Nina krzyknęła i zbladła jak śmierć.

— Cóż to? — zapytałem troskliwie, — co ci się stało, najdroższa?

— Nic, nic, — szepnęła, zawrót głowy! Powiedz mi — jesteś ty krewnym Romanich? Bo w tej chwili byłeś tak podobnym do Fabia, że zdawało mi się, że widzę jego ducha!

— Jesteś rozdrażnioną i zmęczoną, — rzekłem łagodnie, — wyobraźnia twoja zbyt jest wybujałą! Nie jestem wcale spokrewniony z rodziną Fabia, ale podobieństwa takie często się zdarzają. Musisz więcej panować nad sobą!

Podałem jej szklankę wody i przez chwilę milczeliśmy oboje.

Na dworze zaczął deszcz padać i ciężkie krople z szelestem upadały na okno.

Nina drżała jak we febrze.

— Zamknij okno, — prosiła — nie lubię deszczu..... Już mi lepiej — byłam rzeczywiście bardzo dziecinną — nie wiem — co mnie tak przeraziło!

— Może ja! Powiedz szczerze Nino — jeszcze czas!

— O, czy cię obraziłam? — zawołała żywo, biorąc moją rękę. — Nie, nie, kocham ciebie i bardzo jestem szczęśliwą. Za nic w świecie nie chciałabym stracić twej miłości!

W takim razie wszystko dobrze! Życzysz sobie, abym ogłosił nasze zaręczyny?

— Jeszcze nie! Gwidon mógłby się dowiedzieć.....

— Jak chcesz, możemy zaczekać! Dobra noc, Nino, myśl o mnie!

Po czułem pożegnaniu wybiegłem jak szalony na deszcz i wicher! Burza szalała z całą gwałtownością — ale czemże to było w porównaniu do burzy, szalejącej w mojem sercu! Pędziłem jak nieprzytomny, i dopiero jaskrawa błyskawica pokazała mi, gdzie się znajdowałem!

Byłem na cmentarzu! Przerażający huk piorunu wstrząsnął grobowce i pomniki — na cmentarzu rozpoczął się dramat mego życia — a gdzie się skończy?

Po północy dopiero wróciłem do domu, przemoczony do suchej nitki.

— Ach, jak też pan hrabia wygląda, — zawołał portyer. — Widać, że burza zaskoczyła pana hrabiego w drodze. Byłbym przysłał powóz......

— Nic nie szkodzi, — rzekłem krótko.

Wincenty także był zdumiony, ale milczał. Pomógł mi się przebrać i przyniósł kieliszek mocnego wina — wypełniał on wszystkie swoje obowiązki tak prędko i zręcznie, że go rzeczywiście podziwiałem.

Gdy odchodził, dałem mu złotą dwudziestofrankówkę.

Chłopak spojrzał na pieniądz i rzekł:

— Co mam za to kupić?

— Nic, — odpowiedziałem, — daję ci to za twoje milczenie! Służysz mi znakomicie i nie męczysz mnie pytaniami. Bądź zawsze takim!

Wincenty uśmiechnął się i milcząc, wsunął pieniądz do kieszeni.

Tej nocy długo usnąć nie mogłem.

Byłem zaręczony po raz drugi — z tą samą kobietą — z moją żoną! Ale jaka różnica pomiędzy pierwszym a drugim razem! Jakże zaślepionym byłem wówczas, jak namiętnie ją kochałem, jak szczęśliwym się czułem. A dziś? Smutne doświadczenia uczyniły mnie zimnym i okrutnym!

Ale teraz zbliżałem się szybko do celu — i mogłem naprzód obliczyć wszystkie wypadki, aż do najdrobniejszych szczegółów.

Miałem siłę szatana w sobie i każda kropla krwi mojej żądała zadosyćuczynienia za doznaną krzywdę. Pomsty, pomsty!

Potem odpocznę!

Ale najpierw ukarzę zdrajców tak, jak na to zasługują!

Tom II.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

I tak nadeszła zima, to jest ta pora roku ,którą w Neapolu zimą nazywają.

Powietrze było wilgotne, mgliste i dosyć nawet zimne. Mieszkańcy miasta, chcąc się rozgrzać, pili dużo kawy i tańczyli całe noce — o cholerze nikt już nie wspominał. O środkach ostrożności w celu zapobieżenia takiej epidemii w przyszłości — wcale mowy nie było — ludzie gotowi byli tańczyć na grobach, byleby użyć życia i świata!

Karnawał zajmował teraz wszystkich niezmiernie, nawet mój poważny Wincenty prosił mnie o pozwolenie brania udziału w maskaradach.

— Idź i baw się, — rzekłem, — kiedy się zaczyna karnawał?

— Dwudziestego szóstego grudnia. Pan hrabia nie wie tego?

— O tak, zapomniałem tylko chwilowo.

Tego dnia otrzymałem też list od Gwidona — list z czarną obwódką.

— Nareszcie! — pomyślałem.

List ten brzmiał jak następuje:

„Kochany przyjacielu!

Mój stryj zdecydował się nareszcie na drugi świat i zapisał mi cały majątek. Jestem teraz wolny i wrócę natychmiast, po załatwieniu kilku drobnostek sądowych, do Neapolu. Stanę tam około 23-go grudnia. W każdym razie napiszę raz jeszcze poprzednio, albo zatelegrafuję. Nie mów pan nic o tem hrabinie, chcę jej sprawić niespodziankę! Cieszę się niezmiernie na jej radość przy naszem zobaczeniu się! Umiesz pan pojąć moje uczucia, albo śmiejesz się ze mnie?

Karnawał przepędzimy wesoło razem! Nigdy nie byłem tak szczęśliwym, jak teraz! Może dlatego, że kieszeń moja stała się ciężką. Cieszę się, że jestem bogaty i równy majątkiem Ninie, bo chociaż wszystkie jej listy tchną najserdeczniejszą miłością, to teraz jednak będzie miała więcej szacunku dla mnie! Panu oddam też natychmiast z podziękowaniem mój dług. Do widzenia!“

„Gwidon Ferrari.“

Więc Nina pisuje ciągle jeszcze listy „tchnące najserdeczniejszą miłością," do niego! Mnie zatem weźmie za męża, a Gwidona dalej kochać będzie! I oszuka jego, tak jak mnie. —

Nie, na tyle przewrotności nie szacowałem jednak tej kobiety!

Kogo ona właściwie nie zdradzała?

Na list Gwidona odpowiedziałem następującym biletem:

„Wiadomość twego rychłego powrotu wielką mi sprawiła przyjemnoć! Na cześć twoją zamierzam wyprawić obiad dla panów tylko, i to w wigilią. Proszę cię, przyjedź koniecznie tego dnia, i wprost z dworca do mnie, abym cię pierwszy mógł powitać. Donieś godzinę przybycia — poślę ci powóz na dworzec. Obiad zamówię na ósmą, nieprawda? Po obiedzie możesz iść do willi Romani....

Spodziewam się, że nie odmówisz mej prośbie.

Twój — *Cezary Ogilva.*"

Liczyłem teraz dni do powrotu Gwidona.

Jeszcze cztery. —

Potem trzy. — — —

Ah, wypadało mi dziś jeszcze iść do mej narzeczonej. — Bywałem u niej często, chociaż nie codziennie, a ona witała mnie zawsze z równą serdecznością. Była to wzorowa narzeczona — zakochana, czuła — tylko, że każdy jej pocałunek budził wstręt we mnie i najchętniej byłbym ją zmiażdżył, jak jadowitą żmiję.

Zasypywałem ją prezentami, a małe jej ręce zawsze były gotowe do brania z równą gotowością to, co przynosiłem, począwszy od skromnego kwiatka, aż do najkosztowniejszych brylantów!

Studyowałem jej charakter i przekonałem się wkrótce, że była to kobieta o najniższych instynktach, umiejąca pokryć wszystko pozorem cnoty. Codziennie upadała coraz to więcej w moim szacunku i nie mogłem pojąć, że tego wszystkiego dawniej nie widziałem!

Był to kwiat śliczny na pozór, a wewnątrz zgniły. Jaki ja jednak byłem dawniej zaślepiony!

Pojechałem więc do willi Romani z koszem fiołków, i wszedłem zaraz do buduaru Niny.

Narzeczona moja, jeszcze w negliżu z białego kaszmiru, koronek i puchu łabędziego, leżała na kanapie, ale ujrzawszy mnie, zerwała się i przybiegła ku mnie z wyciągniętemi rękami.

— Mam ci coś ważnego do powiedzenia, rzekłem poważnie.

— Słucham!

— Otrzymałem list od Gwidona!

Nina zadrżała, ale wzruszyła ramionami i szepnęła cicho:

— Cóż mnie to obchodzi!

— Nic, ale Gwidon wraca za dwa lub trzy dni i cieszy się na zobaczenie się z tobą!

— O Boże!

— Możeby jednak było lepiej, abyś wyjechała z Neapolu! Jeżeli on ma pretensye do ciebie......

— Jak chcesz, — przerwała szybko. — On jest taki gwałtowny, boję się...... Ale ty wcale o sobie nie myślisz, Cezary! Skoro on się dowie......

— Ja się będę miał na baczności! Żal mi go niezmiernie, bo pojmuję, jak okropnem musi być wyrzeczenie się twej miłości! Biedny chłopak! Pisał mi zresztą, że otrzymywał też listy od ciebie!

Nina zarumieniła się mocno, ale nie straciła przytomności umysłu.

— Tak, pisałam dwa albo trzy razy w sprawach, odnoszących się jeszcze do Fabia......

— Więc dokąd wyjedziesz? przerwałem.

— Jeżeli się zgodzisz na to — do klasztoru, w którym byłam wychowaną. Jest to o kilka mil ztąd — chciałabym chętnie przepędzić pewien czas w samotności — mianowicie przed powtórnem zawarciem ślubu. — — Moje drogie zakonnice przyjmą mnie chętnie — pozwolisz mi iść do nich?

I śliczna jej twarzyczka miała wyraz takiej pokornej świątobliwości, że każdy byłby ją podziwiał znowu i uwielbiał. Ja także podziwiałem — aktorkę!

— Bardzo dobry projekt, — rzekłem chłodno. — Przygotuj się na — przyszłe życie — bo nie można wiedzieć, co się z nami każdej chwili stać może! Idź do klasztoru! Skoro Gwidon się uspokoi, przyjadę po ciebie! — Módl się za Fabia i za mnie — modlitwa z ust tak czystych jak twoje prędzej do nieba dochodzi! Co do Gwidona, to nie obawiaj się niczego, on cię dręczyć nie będzie!

— Ach, ty go nie znasz, — szepnęła, przyciskając głowę do mego ramienia. — Obawiam się, że z jego powodu będziemy mieć wiele nieprzyjemności!

— Ja go zmuszę do milczenia. Nie robiłaś mu przecież żadnej nadziei, o co więc mógłby się gniewać?

— Masz słuszność, jestem nerwową...... Kiedy mam wyjechać?

— Kiedy chcesz, nie mam jeszcze prawa rozkazywania ci!

— W takim razie wyjadę dziś! — zawołała stanowczo, — im prędzej tem lepiej. Jakiś głos wewnętrzny mówi mi, że Gwidon wróci prędzej, niż myślimy! Tak, tak, dziś jeszcze wyjadę!

— W takim razie nie będę ci przeszkadzał w przygotowaniach. Przełożona pozwoli mi pewnie odwiedzić cię, gdy jej powiesz, że jestem twoim narzeczonym!

— O zapewne, poczciwe zakonnice wypełniają wszystkie moje życzenia. Przepisy ich bardzo są wprawdzie ostre, ale uczennice nie potrzebują się do nich stósować, a ja byłam zawsze ich najulubieńszą uczennicą!

— No naturalnie! I będziesz brała udział w ich modlitwach?

— Tak!

— Kto z tak nieskalanem sercem, jak ty, klęka przed ołtarzem Boga, — rzekłem z lekkiem szyderstwem, temu zazdrościć można, i.......

— Będę się też za ciebie modlić, — przerwała szybko.

— Dziękuję ci! A teraz — żegnam cię, najdroższa!

Nina przytuliła się do mnie i przechyliła głowę w tył.

— Cóż to? — szepnęła, — nie pocałujesz mnie dziś?

ROZDZIAŁ DRUGI.

W tej chwili utraciłem wszelkie panowanie nad sobą. Nie wiedząc, co robię, porwałem ją w objęcia i całowałem jak szalony jej twarz, szyję i ramiona. Nagle jednak oprzytomniałem — i odepchnąłem ją tak silnie, że byłaby upadła, gdyby się nie była o stół oparła. Twarz jej była mocno zarumieniona, oczy zaś wyrażały nie gniew, tylko niezmierne zdumienie.

Ja byłbym się mógł zabić za moje szaleństwo.

— Wybacz, — zawołałem, — zapomniałem się — ja.

— Wybaczam ci z całego serca, — rzekła, śmiejąc się. — Nie potrzebujesz się wcale uniewinniać!

I śmiała się głośno — tak samo, jak wówczas, w aleji, gdy mówiła z Gwidonem o mojem zaślepieniu!

— Nie śmiej się! — krzyknąłem gwałtownie, — moje nerwy nie znoszą tego! Powiem ci też zaraz, zkąd to pochodzi. W młodości kochałem dziewczynę — nie podobną do ciebie, bo była fałszywą, fałszywą aż do głębi serca! Ja oddałem jej całą moją miłość, całe życie, a ona — wyśmiała mnie! I dlatego nie mogę znieść takiego głośnego śmiechu! Ale wybacz mi, że cię zatrzymuję — masz przed odjazdem dużo jeszcze zajęcia......

— Tak, muszę przygotować suknie!

— Więc żegnam cię!

— Do widzenia!

Wyszedłem dziś z willi strasznie wzburzony, najrozmaitsze uczucia szarpały mojem sercem. Jej cudowna piękność zaczęła mnie olśniewać, czarować — a nie chciałem przecież ulegać jej urokowi. Ja pragnąłem zemsty! Dziwne to serce człowieka!

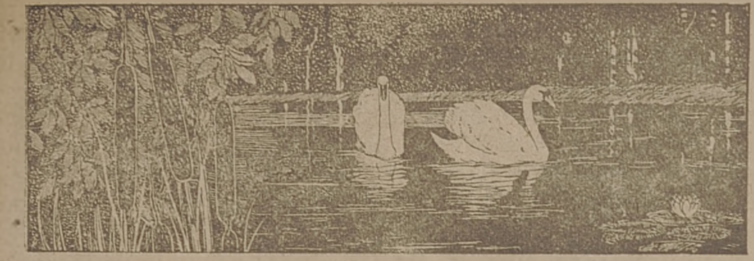
Wjeżdżając do miasta ujrzałem na rogu tłum ludzi, wśród nich zaś stał jakiś młody nędznie ubrany człowiek i prawił wiersze — to jest improwizował na każde podane mu słowo. Kazałem stanąć stangretowi, a że niektóre rymy wcale źle nie były, dałem mu trzy franki. Poeta rzucił je w górę, schwycił ustami, udawał, że je połknął, i zbliżywszy się do mnie, rzekł z śmiesznym grymasem:

— Jestem jeszcze głodny!

Tłum krzyczał z radości.

Dałem mu sto franków i pojechałem do domu. Ten drobny wypadek uspokoił mnie trochę!

(Ciąg dalszy nastąpi.)



MĘCZENNICA W KORONIE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA ILLUSTROWANA.

27) ORYGINALNY PRZEKŁAD Z WŁOSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Dziewczynki miały wprawdzie osobne mieszkanie, ale ponieważ Rotto często był pijany, przeto bawiły się dzieci wszystkie razem i uczyły wszystkiego złego, co tylko dzieciom jest możliwem!

Była to banda małych złoczyńców. Jeżeli komu we wsi co zginęło, czy to kawał mięsa, bielizna lub pieniądze, czy też kura, lub gołąb, zawsze szukano najpierw w domu sierot, chociaż zwykle napróżno, bo mali złoczyńcy potrafili tak zręcznie ukryć zdobycz, że nikt jej znaleźć nie mógł.

Na wyprawy złodziejskie dosyć mieli czasu — o nauce bowiem w zakładzie, mającym zarazem być szkołą, ani mowy nie było.

Pan Rotto, dawniejszy garbarz skór, sam nie bardzo umiał czytać i pisać, a dawniejsze jego rzemiosło, to jest garbowanie skór, nie było zbyt przyjemnem dla wychowańców jego wspomnieniem. Więc chociaż ich nie uczył, to bić jednak potrafił za najmniejszą drobnostkę, o której się dowiedział.

Podział dnia bardzo był dziwny i — praktyczny.

Rotto wstawał o szóstej, jeżeli poprzedniego wieczora nie był zanadto pijany, i wtedy musieli mu chłopcy czyścić buty, ubranie, przynieść wody do mycia, dziewczynki zaś gotować kawę i napełnić butelkę wódką. Po wspólnem śniadaniu zabierano się do rzeźbienia zabawek i do wyplatania słomianek, które Rotto kazał sprzedawać w poblizkiem mieście. Że pieniądze przechodziły do jego własnej kieszeni, o tem nikt nie wątpił, ale pomiędzy uczniami było kilku, których on bardzo lubił, i tym dawał prywatne lekcye w osobnej komorze na strychu, przy zamkniętych na klucz drzwiach.

Dziwne to były lekcye.

Na środku komory stała figura ze słomy i lat, zupełnie do postaci ludzkiej podobna. Miała na sobie całkowite ubranie, rozłożone ręce i nogę podniesioną lekko, tak, jak szybko idący człowiek. Z bocznej kieszeni surduta wychylał się nawet rożek chustki do nosa, i chustka ta ważnym była przedmiotem, bo pierwszem zadaniem ucznia w lekcyi prywatnej było zręczne wyciągnięcie jej, tak, aby się figura wcale nie poruszyła.

Zadanie to nie było wcale łatwe, bo surdut, w który figura była ubrana, zaopatrzony był w mnóztwo dzwonków, które się przy każdem poruszeniu natychmiast odzywały.

Uczeń, zasługujący na uznanie Rotta musiał więc pracować tak, aby żaden dzwonek nie zadzwonił!

I teraz właśnie miał takiego pojętego chłopca, z którego widocznie bardzo był zadowolony.

Chłopczyk ten, mniej więcej ośmioletni, był zgrabny i ładny, tylko oczy miały wyraz niezmiernej przebiegłości i fałszu. Chudy i nie zbyt wysoki, był zręcznym, jak mała jaszczurka.

Ubranie jego było podarte, stare, i wyplamione, bielizna od dawna nie prana, na bosych zaś nogach miał coś nakształt pantofli, — i takim był strój wszystkich dzieci tego zakładu, widocznie opiekun nie chciał ich przyzwyczajać do zbytków!

W tejże chwili znajdował się w komorze nauczyciel sam z swoim uczniem.

— Jeszcze raz Luigi Luccheni, — wołał pan Rotto — masz talent, moje dziecko, jeżeli tak dalej będziesz pracować, to z czasem będziesz mógł zebrać sobie ładny majątek! Wyciągnij jeszcze raz chustkę, a pamiętaj — żeby się dzwonki nie ruszyły!

Luigi powtórzył zadanie kilka razy, a nauczyciel zacierał ręce, zadowolony z ucznia.

— Brawo, mój chłopcze, — zawołał. — Moglibyśmy się na drugi tydzień wybrać do miasta — nie potrzebujesz się tam ograniczać na chustkach — portmonetki są mi o wiele milsze!

Oczy chłopca błysnęły radością, był jednak o tyle mądrym, że nie okazał tego jawnie.

— Jeżeli dużo zbierzesz, — mówił dalej Rotto, — to kupię ci ładniejsze ubranie, dam ci pieniędzy, i postaram się, abyś opuścił ten zakład. Może cię umieszczę u jednego z moich znajomych w Medyolanie. Ale przysięgnij mi teraz, że nie powiesz nikomu w świecie, chociażbyś wpadł w ręce policyi, że to nauczyłem cię tej sztuki. Mego nazwiska wymienić ci nie wolno! Przysięgnij!

Luigi, bez namysłu, podniósł ręce do góry.

— Przysięgam! — zawołał.

I tak stał się Luigi Luccheni już w ósmym roku życia złodziejem, chociaż nie z własnej winy.

Był on już od roku w domu sierot. Stara Foglia, u której go zostawił pierwotnie Malatesta, biła go tak okropnie, że krzyki jego rozlegały się prawie po całej wsi. Nikt jednak nie troszczył się o to, i stara jędza byłaby go może na śmierć zamęczyła, gdyby nie była się na posiedzeniu u wójta ukazała młoda dziewczyna, dająca znakami do zrozumienia, że chce coś ważnego powiedzieć.

Dziewczyną tą była głuchoniema Marietta.

Mieszkała ona zawsze jeszcze u Foglii, i nieznajomy opiekun składał za nią co rok znaczną sumę pieniędzy.

Wójt podał jej papier i ołówek i Marietta, nie umiejąca pisać, zaczęła szybko rysować.

Najpierw więc narysowała dom Foglji, potem sklep, a w nim klatkę, w której niegdyś stara gęsi tuczyła.

Ale teraz, zamiast gęsi, nakreśliła Marietta w klatce postać skurczoną małego chłopca!

Wójt i radni wioski zdumieli!

Nieudolny rysunek Marietty bardzo jednak był wyraźny i wszyscy zrozumieli go natychmiast!

Foglia zamknęła powierzonego jej chłopca w klatkę i chciała go zagłodzić — to było zupełnie jasne! Wójt postanowił zbadać tę sprawę, i ani się stara jędza spostrzegła, gdy kilku najpoważniejszych wieśniaków, z wójtem na czele, wtargnęło do jej mieszkania.

W ciemnym, dusznym sklepie, zamknięty w ciasnej klatce, leżał w istocie nieszczęśliwy chłopiec, blizki śmierci.

Foglia została wskutek tego aresztowaną i przez sąd w Parmie skazaną na pięć lat więzienia, chłopca zaś oddano, niestety, do domu sierot w Varano.

Co do Marietty, to właściwie nie wiedział nikt, gdzie ją umieścić.

Była to piękna, zdrowa i silna dziewczyna, ale głuchoniemej nie chciał nikt przyjąć do swego domu.

I gdy wieśniacy ciągle się jeszcze nad jej przyszłością naradzali, znikła ona pewnego dnia bez śladu i nikt nie mógł się domyśleć, gdzie się mogła podziać.

— Utopiła się pewnie, i to ostatecznie najlepsze dla niej, — zawyrokował wójt, i na tem się też skończyło.

Luigi ucierpiał najwięcej z powodu jej ucieczki.

Marietta pokochała go niezmiernie i dzieliła się z nim każdym kęsem chleba, który jej Foglia rzucała, ale jeżeli popełnił coś złego, karała go surowo.

Chłopiec przywiązał się pomimo to, szczerze do niej, i zdawał się teraz być niepocieszonym. Gdyby był pozostał na zawsze pod jej opieką, może byłby wyrósł na porządnego człowieka, ale oddany w ręce Józefa Rotto, stał się złodziejem i — zbrodniarzem!

* * *

Było to latem 1882, gdy Rotto oznajmił swemu ulubionemu uczniowi, że nazajutrz uda się z nim w podróż.

Wyjechać! Luigi otworzył oczy i usta na dźwięk tego słowa. Nie wyruszył on się nigdy jeszcze z Varano, to też wycieczka kilkomilowa była w jego przekonaniu ogromną podróżą!

Instynktownie pragnął on już zawsze wolności i oddawna przemyśliwał nad tem, jakim sposobem uciec z tego domu sierot, i puścić się w daleki, nieznany, a zapewne piękny, świat!

I teraz sam Rotto dawał mu najlepszą do tego sposobność.

— Pójdziemy do Parmy, — mówił zacny nauczyciel, — tam będziesz pracował kilka dni. Wydam cię tam za mego syna, masz całe nowe ubranie — pończochy i trzewiki także. Mów mi zawsze „ojcze,“ nie zapomnij o tem!

Luigi przyrzekł wszystko i ustroił się czemprędzej w nowe rzeczy, które mu się wydawały najpiękniejszemi w świecie.

Ale było to rzeczywiście ładne ubranie, i Luigi wyglądał w niem, jak mały panicz. Rotto sam przebrał się także, i mógł również uchodzić za zamożnego posiedziciela wiejskiego.

Ze wschodem słońca wybrali się obydwaj nazajutrz w drogę, i częścią pieszo, częścią wozem, dostali się po obiedzie do Parmy. Tutaj stanęli w gospodzie „pod błękitnym kogutem.“

Właściciel oberży znał widocznie pana Rotto, bo przyjął go serdecznym uściskiem ręki, i wskazując oczami na chłopca, rzekł:

— Przyprowadziłeś znowu „nowego,“ aby pokazał, co umie?

A zwracając się do chłopca, dodał:

— Jak ci imię, mój mały?

— Luigi Luccheni! — odrzekł śmiało zapytany.

Ale w tejże chwili pchnął go Rotto tak silnie, że się zatoczył.

— Głupi ośle, — szepnął mu ze złością, — czy nie mówiłem ci, że masz tu uchodzić za mego syna? Czy ja się nazywam Luccheni? Mój przyjaciel, Jan Fravelli, zwany „Szkieletem,“ zna te sprawy bardzo dokładnie, więc o niego nie chodzi, ale jeżeli komu innemu raz jeszcze wymienisz twoje nazwisko, to cię zbiję tak, że na długi czas będziesz miał dosyć!

— No, no, nie gniewajcie się zaraz tak bardzo przyjacielu, — rzekł Fravelli, zwany Szkieletem, zakładając kościste ręce, — taki mały chłopak nie pamięta o wszystkiem! Umie on dobrze swoje rzemiosło?

— Nie wiem, jeszcze go nie wypróbowałem, — odpowiedział Rotto, dając oczami znak chłopcu.

Luigi zrozumiał go natychmiast.

Rotto zaczął teraz pytać oberżystę o znaczenie rozmaitych obrazów, wiszących na ścianie, i poprosił go w końcu o szczyptę tabaki.

Szkielet sięgnął do kieszeni i zaklął straszliwie.

—Co u djabła ,— zawołał, — miałem przecież przed chwilą jeszcze moją srebrną tabakierkę! Musiałem ją zgubić — muszę zaraz szukać.....

— Nie fatygujcie się przyjacielu, — roześmiał się Rotto, — zapytajcie lepiej mego chłopca o nią!

— Tu jest wasza tabakierka, — odezwał się Luigi, wyjmując ją z swojej kieszeni, — a tu chustka do nosa. Wyciągnąłem ją także przy tej sposobności!

— No, powiedźcie teraz sami, zna Luigi swoje rzemiosło czy nie? — zawołał Rotto zadowolony.

— Jest to artysta! Winszuję wam! Zarobicie tu ogromne pieniądze! Pójdź malcze, dam ci kieliszek słodkiego likieru! Biada mieszkańcom Parmy, mającym pieniądze w kieszeni!

Ośmioletni Luigi wypił spory kieliszek wódki z największą przyjemnością.

Było to po raz pierwszy! Słodka trucizna smakowała mu wybornie!

Na drugi dzień od samego rana, zabrał się Luigi do roboty, po którą do Parmy przybył.

Była to właśnie niedziela i niezliczone tłumy ludzi ciągnęły do katedry na mszą świętą.

— Jest to doskonała sposobność, mój chłopcze, — mówił Rotto, trzymając w ręku grubą książkę do nabożeństwa, — upatrz sobie kogo, i dalej do pracy! Ludzie, którzy się modlą, nie myślą o ziemskich rzeczach. Widzisz tam tego starego mężczyznę? Jest to zapewne jaki bogaty rzeźnik! No, pokaż, co umiesz!

Luigi nie dał sobie rozkazu dwa razy powtórzyć. Z najniewinniejszą w świecie twarzą zbliżył się do wskazanego sobie mężczyzny, i nagle — pośliznął się. Przy tej okazyi oparł się przypadkiem o niego.

— Przepraszam pana, — rzekł grzecznie, zdejmując kapelusz.

— Nic nie szkodzi, — odpowiedział mieszczanin, — nię uderzyłeś się?

— Nie, przestraszyłem się tylko trochę.

— Czekaj, dam ci parę groszy na pociechę!

Ale Luigi przestraszył się teraz rzeczywiście — nie tracąc jednak przytomności umysłu, schwycił dobrodusznego mieszczanina za rękę i zawołał błagalnie:

— Ja od pana nie przyjmę nic! Niech mnie pan nie obraża dawaniem jałmużny!

— Jesteś dzielny chłopiec, rodzice twoi mogą się cieszyć z takiego syna! No, ja muszę iść teraz do kościoła, ale może się jeszcze kiedy zobaczymy w życiu!

Luigi oddalił się szybko i wręczył swoją zdobycz stojącemu opodal nauczycielowi. W pierwszej zaraz bramie otworzył Rotto portmonetkę.

— Ho, ho, niezły początek, — zawołał uradowany. — Banknoty, trochę złota i srebro! Poczekaj wyszukam ci znowu kogo. Może nam się jeszcze lepiej powiedzie!

I gdy wyszli z bramy, ujrzeli dosyć młodego jeszcze mężczyznę, prowadzącego śliczną jasnowłosą kobietę. Oboje zdążali także do katedry.

Rotto postępował krok w krok za nimi i następującą usłyszał rozmowę:

— Więc doprawdy chcesz iść na Mszą, Felicyo? — pytał mężczyzna.

— Tak, Ramiro, — odrzekła kobieta. — Chciałabym modlitwą ulżyć memu sercu! Od chwili naszego wyjazdu z Monte Carlo zdaje mi się ciągle, że jakieś niebezpieczeństwo zagraża nam i .....

— I masz słuszność, najdroższa, powiem ci teraz całą prawdę! Zauważyłem w Monte Carlo austryackiego szpiega, ukrywającego się tam starannie..... Zapewne cesarzowa przysłała go! Jest on w Wiedniu niby doktorem, ale w rzeczywistości szpiegiem policyjnym. Czy nie słyszałaś co o doktorze Tritonim?

Felicya zbladła.

— Wielki Boże! — zawołała. — On mnie zna! Widywaliśmy się często u cesarzowej! I on był w Monte Carlo?

— Tak, i zauważyłem, że szedł za nami, gdy się przechadzaliśmy po parku. Dla tego przyspieszyłem nasz wyjazd, rozumiesz mnie teraz? Nie zniósłbym tego, aby cię policya pochwycić miała! A cesarzowa każe cię ścigać — prześladuje ona cię nieustannie swoją nienawiścią. Dziś też wyjedziemy znowu z Parmy, i to jak najprędzej!

— Dokąd? dokąd mnie zaprowadzisz, Ramiro? Ach, jestem najnieszczęśliwszą kobietą na świecie. nigdzie nie mam domu — wszędzie mnie ścigają, ty cierpisz razem ze mną — a przecież jestem niewinną!

— Wiesz, że cię kocham, — rzekł Barin, — i nie ma nic, czegobym dla ciebie nie uczynił! Idź teraz na godzinę do kościoła, a potem dalej w drogę!

— Dokąd? — szepnęła Felicya ze łzami. — Czy jest jakie miejsce na ziemi, gdziebym się ukryć mogła?

— Zdaje mi się, że znalazłem takie, — szepnął Barin, — chociaż i tam zbyt długo zostać nie możemy, bo dopiero w Paryżu będziemy zupełnie bezpieczni! Ale chwilowo tam jeszcze jechać nie można, wyszukałem więc dla nas Bośnią! Kraj ten zajmują obecnie Austryacy, ale naród cały pragnie zrzucić jarzmo Austryaków i dlatego będą nam tam ludzie przychylni. Pojedziemy przez Wenecyą, Fiumę, Serajew, i gdy pobawimy w Bośni parę miesięcy, udamy się na stałe mieszkanie do Paryża!

Ale te podróże kosztują dużo pieniędzy! Masz wystarczające sumy? Jeżeli nie, to dam ci moje brylanty. Mają one bardzo wysoką wartość!

— Nie, najdroższa, — zawołał Barin wzruszony, — nie obawiaj się niczego! Ja mam dosyć pieniędzy, w torbie, którą mam w kieszeni, znajduje się blizko pół miliona franków, a gdy to się skończy, postaram się o nowe zasoby.

Kocham cię nad wszystko w świecie i miljony zdobędę dla ciebie!

— Ach, ja nie żądam majątku! Ja pragnę tylko spokoju i szczęścia. Do widzenia teraz, Ramiro, pójdę teraz do kościoła i będę się teraz za ciebie modlić!

Barin uścisnął jej rękę i patrzał za nią, gdy wchodziła do świątyni, potem obrócił się, i szedł zupełnie wolno drogą, wiodącą na dworzec.

Chciał kupić bilety do Serajewa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dziś pierwszy numer w nowym kwartale, więc

czas największy zapisać

„PRACĘ“

na nowy kwartał.

W obrębie państwa niemieckiego jest każda poczta i każdy listowy tak na wsi jak w mieście zobowiązany każdego czasu do przyjęcia abonamentu, który wynosi na kwartał

tylko 1 markę 25 fen.

„Praca“ zapisaną jest teraz na poczcie w spisie gazet na rok 1902 pod rubryką: Abtheilung II t. poln. Nr. 95.

Uwaga: Przy zamówieniu na poczcie, winien każdy wyraźnie zaznaczyć, że pragnie zaabonować „Pracę“ z *Poznania.*

Kto z nowych abonentów życzy sobie mieć początki drukujących się powieści „Męczennica w koronie“ i „Żywcem pogrzebany“, niech nam nadeśle na dowód, że zapisał sobie „Pracę“, kwit pocztowy abonamentowy z dołączeniem 30 fenygów w znaczkach pocztowych, gdyż tylko pod tym warunkiem początki powieści wysyłamy.

Każdy ze starych abonentów, który zjedna nowego abonenta, otrzyma jako

premium

piękną książkę powieściową, jeżeli nam nadeśle na dowód własny kwit abonamentowy pocztowy, oraz kwit zjednanego abonenta.

Już czas największy zapisać

„Czytelnię Polską“

na nowy kwartał.

„CZYTELNIA POLSKA“ zapisaną jest na poczcie w spisie gazet na rok 1902 pod rubryką „Abtheilung II t. poln. 13.“

Abonament „CZYTELNI POLSKIEJ“ wynosi kwartalnie

60 fenygów

W Galicyi i wogóle w Austro-Węgrzech

97 hal.

Pod opaską: kwartalnie 1,10 mk., czyli 1 koronę 32 hal.

W 35-ym zeszycie rozpoczęliśmy druk nowej, bardzo sensacyjnej powieści p. t.:

„Czarny porucznik,“

która bez wątpienia zaciekawi w najwyższym stopniu Szanownych Czytelników.

Autor opisuje w nadzwyczaj zajmujący i barwny sposób przygody porucznika francuskiego, który się dostał w niewolę do rozbójników Indyan. Rozbójnicy białego Europejczyka uczernili na murzyna i zrobili swym niewolnikiem. Powieść ta osnuta jest na prawdziwych, pełnych grozy zdarzeniach Europejczyków między Indyanami, to też zbytecznem jest chyba dodawać, że Czytelnik z wzrastającem po każdym rozdziale zaciekawieniem i nerwową niecierpliwością czytać będzie

„Czarnego porucznika.“

Początek tej powieści otrzyma każdy nowo przybyły abonent gratis, jeżeli nam nadeśle na dowód kwit pocztowy abonamentowy i 10 fenygów w znaczkach pocztowych na portoryum.

Kwity pocztowe na „Pracę“ i „Czytelnię Polską“ zamieszczone są między inseratami.

Szanownych Czytelników w Galicyi

i wogóle w Austro-Węgrzech prosimy uprzejmie o łaskawe spieszne nadesłanie abonamentu na nowy kwartał w ilości

2 kor. 30 hal.

wprost do Administracyi „Pracy“ *albo też o zaprenumerowanie „Pracy“ na tamtejszej poczcie, w którym to razie abonament wynosi tylko*

1 kor. 47 halerzy.

Abonenci, otrzymujący „Pracę“ pod opaską, którzy dotychczas nie nadesłali przedpłaty na nowy kwartał i tego nie uczynią bezzwłocznie, już następnego numeru nie otrzymają.

Wiadomości.

— **Wieś** szlachecka Proszyska pod Wojcinem w powiecie Strzelińskim ca. 900 mórg pod pługiem znakomitej ziemi, dawniejsza siedziba Mirosławskich, a następnie od lat kilku w rękach niemieckich — przeszła drogą kupna na własność firmy **Drwęski & Langner**, domu bankowo-komisowego w Poznaniu, w cenie po 300 mk. za morgę. Przepisanie tytułu własności już nastąpiło. Proszyska osaczone z dwóch stron przez kolonizacyą, a z dwóch stron przez lasy królewskie, będą parcelowane wyłącznie pomiędzy osadników polskich. Dotychczasowym właścicielem Proszysk był Niemiec pan Schmoll.

— **Firma Drwęski i Langner**, dom bankowo-komisowy w Poznaniu, parcelować będzie folwark miejski Bławaty, położony tuż pod samem miastem Strzelnem, w sobotę dnia 11-go października o godzinie 9 ej zrana we dworze w Bławatach. Zastępca firmy jest w Bławatach i udziela wszelkich bliższych informacyi. Bławaty są od przeszło stu lat w ręku rodziny niemieckiej Glesmerów.

Szanownym Czytelnikom mianowicie z okolic Strzelna, Kruszwicy, Trzemeszna i Mogilna zwracamy uwagę na odnośne ogłoszenie p. t. „Parcelacya. Folwark miejski Bławaty“.

Niech każdy z Szan. Czytelników zechce zwrócić uwagę gospodarzom w sąsiedztwie i w okolicy zamieszkałym na nadarzającą się sposobność korzystnego nabycia pięknego folwarku i kilku parcel kujawskiej ziemi i to z rąk niemieckich.

Na żłobek poznański otrzymaliśmy 4 mrk. od p. J. Grodzkiego z Wilhelmsburgu nad Elbą, zebrane za pośrednictwem tegoż na chrzcinach u p. W. Nowackiego.

— **Pan dr. Stasiński**, dzielny okulista, przyjmuje od dnia 1-go b. m. chorych na oczy przy ulicy Wilhelmowskiej nr. 17 1 piętro nad wysokim parterem, naprzeciw kościoła św. Marcina, na co zwracamy baczną uwagę cierpiącym na oczy.

— **Wszelkie instrumenta** muzyczne, przyrządy do nich, oraz różne instrumenta samogrające najnowsze poleca tylko w najlepszym gatunku z pierwszorzędnych fabryk po najtańszych i najrzetelniejszych cenach jedyna w Poznaniu polska fabryka instrumentów muzycznych p. F. Niewczyka przy ulicy Wilhelmowskiej nr. 14. Tamże uskutecznia się najlepiej, najdoskonalej i najtaniej reparacya wszelkich instrumentów muzycznych i samogrających. Na odnośny anons zwracamy baczną uwagę Szanownej Publiczności.

— **Nowe polskie przedsiębiorstwo.** Od dnia 1-go października r. b. mamy w Poznaniu gorzelnią koniaków podług systemu francuskiego. Założyli ją panowie *Roman Kahl i Konstanty Chęciński* pod firmą „Poznańska gorzelnia koniaków“. Polecamy to przedsiębiorstwo, zwracając równocześnie uwagę na anons w dzisiejszym numerze.

— **Hainichen.** Na dniu 23 z. m. złożyli rodacy nasi pp. Franciszek Skoraczewski z Miłosławia i Alfred Saenger z Łodzi na tutejszem technikum egzamin dyplomowy na inżynierów-mechaników.

Zmarli.

† **S. p. Walenty Ziętkiewicz,** były nauczyciel przy gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, zmarł dnia 23-go z. m. w Łabiszynie, w 78-ym roku życia. R. i p.

† **S. p. Stanisław Trembecki,** umarł w Chełmnie w 91-ym roku życia. Zmarły był ostatnim u nas członkiem zamożnej kiedyś i szeroko osiadłej na polskiem Pomorzu rodziny, która podupadła przez wojny napoleońskie i nacisk pruski po wojnie. Sam był ostatecznie właścicielem majątku Nogat pod Grudziądzem. A gdy okoliczności go zmusiły do ustąpienia z gleby, osiadł w Chełmnie i rozmaitemi pracami użytecznie zajmował się do końca życia. Cześć jego pamięci.

† **S. p. Franciszek Salezy Lewental,** znany wydawca warszawski, właściciel „Kłosów," tygodnika warszawskiego od kilku lat zamkniętego, później współwłaściciel „Kuryera Warszawskiego," umarł w Wiesbadenie. Nieboszczyk był Izraelitą i przed dwoma laty przyjął chrzest św. W życiu codziennem, wśród tych, co go bliżej znali, zyskał sobie sympatyę jako człowiek dobrego serca. R. i p.

Ruch w Towarzystwach.

— **Szamotuły.** Tutejsze Towarzystwo Młodych Przemysłowców obchodziło dnia 7. z. m. dziesiątą rocznicę założenia.

Po uroczystem nabożeństwie w kościele Farnym odbyło się bardzo ożywione posiedzenie pod przewodnictwem prezesa Związku Towarzystw Przemysłowych, p. mecenasa Czypickiego z Koźmina, na sali p. Matuszewskiego.

Reprezentowane przez delegatów były Towarzystwa przemysłowe z Pleszewa, Wildy, Gniezna, Wronek i Ostroroga.

Podczas wspólnego obiadu odczytano liczne telegramy i listy gratulacyjne. Z powodu niepogody zabawa odbyć się nie mogła pod gołem niebem, więc urządzono koncert na sali p. Studniarskiego, podczas którego wylosowano różne fanty pomiędzy członków i gości. Bawiono się ochoczo, mile i harmonijnie do późnej nocy.

Wiadomości literackie.

— **Koszyk kwiatów.** Obraz dramatyczny ludowy w pięciu odsłonach ze śpiewami. Podług powieści X. Schmida opracował J. Chociszewski. Cena 1,50 mk.

„Koszyk kwiatów" zawiera 5 aktów, zatem wypełni cały wieczór. Występuje w nim 15 osób, ale wystarczy w danym razie 10 amatorów, gdyż 5 osób może grać po dwie role. Na zakończenie śpiewy i tańce; wreszcie muzyka gra poloneza, później mazura lub krakowiaka, pary żywo tańczą, zasłona spada.

„Koszyk kwiatów" ma ważną zaletę, że nie jest trudny do odegrania.

W Gnieźnie jest to dziełko do nabycia za 1 m. 50 fen. w ekspedycyi „Lecha." Za nadesłaniem 1 m. 55 fen., przesyła się „Koszyk kwiatów" franko. Zamówienia pod adresem: **J. Chociszewski, Gniezno-Gnesen.**

Od Redakcyi.

Panu Dr. M. w B. List Pański nie nadaje się do zamieszczenia w „Pracy".

Pani Teodorze K. w G. (Prusy Zach.) Uznajemy Pani chęci jak najlepsze, ale tak błędnie i tak nieczytelnie odpisywanych czy też przepisywanych nowelek i wierszy, znanych zresztą powszechnie, w naszym tygodniku zamieszczać nie możemy.

Panu J, S. w M. Myśmy o tej sprawie nic nie pisali, więc też nie możemy o niej zamieszczać sprostowań czyli dalszych prawdziwych notatek. Jest to rzeczą tych gazet, które zamieściły nieprawdziwe notatki; gazety odnośne muszą zamieścić sprostowanie, inaczej może je Pan zaskarżyć o oszczerstwo czyli obrazę.

Panu Arturowi H. we Lwowie. Nadesłanego nam wiersza p. t. „Katechizm pruskiego dziecka" ze względów prasowych zamieścić nie możemy. Za wyrazy współczucia dla naszych więźniów i t. d. dziękujemy najserdeczniej. Werbujcie nam Panowie liczne nowe zastępy abonentów — oto najlepsze i najskuteczniejsze dla nas lekarstwo przeciw wszelkim karom, konfiskatom i t. p.



Pewny weksel.

— Gotówki, to ja panu nie dam, ale za to dam panu mój weksel...

— Dziękuję.... To mi jest za mało pewne...

— Co?... Mój weksel nie jest pewny!... Proszę pana, on jest pewniejszy od gotówki... Gotówkę pan może zaraz zgubić, a mój weksel, to jeszcze pańscy wnukowie będą posiadali...

Wiatraczek

I.

Znam wiatraczek nad wiatraczki
Śliczne oczka, główka;
Niestrudzenie, ciągle miele
Zamiast ziarnek słówka.

II.

A tych słówek treść niestety
Bardzo często pusta!...
Więc, by przestał mleć wiatraczek,
Całuję go w usta.

Teorya i praktyka

— Mam wybór między ubogą panienką, którą kocham i bogatą wdową, której nie kocham. Jakbyś mi radził Władku?

— Miłość jest solą życia. Bez niej wszystko niesmaczne. Miłość czyni ubóstwo bogactwem, trudy rozkoszą, ziemię niebem!

— Dosyć! dosyć! Ożenię się z tą, którą kocham!

— Brawo! Przy tej sposobności daj mi adres bogatej wdowy, której nie kochasz.

Polowanie na lisa.

Miałem szkapkę białonóżkę
Swego chowu... Wiatr nie koń!
Gruboplaski, noga sucha,
Chrap rozdęty, choć kładź dłoń!

Szyjka sarnia, pierś wypukła, skóra siatka kryła żył... A już chody — proszę siadać! Jak w poduszkach człowiek tkwił!

Polowałem na nim lata, harapnikiem kiwał kot... Najtęższego, panie! gracza razem z psami doszedł w lot!

A raz nawet...

Ot opowiem! kronikarskiej godne akt! Sforsowałem na nim lisa popod śniegiem! Słowo! fakt!...

Zima była djablo kopna, śnieg po chałup sięgał dach... zasypało pola, drogi, kędy spojrzeć, biały lach! ani sposób ruszyć z domu... Siedzę tedy zły jak bies! aż tu panie, wpada psiarczyk:

— Jaśnie panie! w krzakach lis!

Dawać konia! psy na smycze... W pół pacierza mamy trop...

Lis obkłada „okrawkami", *haukując* tak jak chłop. Dojechaliśmy na oko...

Wyczha pieski! huś go hep!

Poszły wierzchem po lodowcu, koń zapada po sam łeb!

Śnieg był górą przymarznięty, ale dołem istny puch... co się zbierze białonóżka, to po szyję w zaspy: buch!

Co tu robić? — tracę głowę! Wtem... mój szkapka... nagle... w mig! wyciąga się jako struna i chrapami prosto w śnieg!

W pierwszej chwili, nie zapieram, wstrząsnął całą piersią dreszcz... A mój szkapka płynie w śniegu, niczem w wodzie karp lub leszcz!...

Przejechałem, jak tunelem, popod tropem lisim w cwał! Nim mykita dopadł lasu, jam mu, panie, obrót dał, psy dopadły z drugiej strony i za „kitę" zaraz cap! ja mu, panie, harapnikiem z białonóżki...

Perła szkap!

Lis był olbrzym, okazały, upasiony, jako pień!

Nie wierzycie. Słowo daję!! mam lisiurkę po dziś dzień!!

K. Laskowski.

— Panie konsyliarzu, z moim mężem jest źle.

— Jakże się objawia choroba?

— Cokolwiek wpadnie mu w ręce, w tejże chwili rozdziera lub wogóle niszczy...

— Hm, to szczególne... Czy zdaniem pani smutny ten objaw nie ma źródła w wybrykach z czasów jego przeszłości?

— Właśnie myślałam o tem; mój mąż przez czas dłuższy był kontrolerem przy tramwajach.

Jeszcze wciąż można odnowić przedpłatę na poczcie!

Prosimy zażądać numerów okazowych i podawać je znajomym z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das IV. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abtheilung II t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,25 M.

(Imię i nazwisko): ____________________

(Mieszkanie): ____________________

Obige 1,25 M. erhalten zu haben, bescheinigt

____________, den ____________

Kaiserl. Post____________

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das IV. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,25 M.

(Imię i nazwisko): ____________________

(Mieszkanie): ____________________

Obige 1,25 M. erhalten zu haben bescheinigt

____________, den____________

Kaiserl. Post____________

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das laufende Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Czytelnia Polska“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 13 der Zeitungspreisliste)

für 60 Pfg.

(Imię i nazwisko): ____________________

(Mieszkanie): ____________________

Obige 60 Pfg. erhalten zu haben bescheinigt

____________,den____________

Kaiserl. Post____________

Prosimy odciąć!

Śliczna wioska

BŁAWATY, ca 800 mg. przepysznej kujawskiej ziemi, — tuż pod samem powiatowem miastem Strzelnem — w samem sercu Kujaw — uroczo położona, od trzech wieków w rękach niemieckich a od przeszło sto lat w posiadaniu obecnej niemieckiej rodziny pp. Glesmer, jest — jeżeli zaraz — od nas nader korzystnie do nabycia.

Bławaty uchodzą w całej okolicy za jeden z najlepszych majątków tamtejszych żyznych stron.

Ziemia szczerze kujawska, od skiby do skiby pszenna buraczana I kl. i w najwyższej kulturze, okolona z dwóch stron przez królewską domenę a z dwóch stron przez miasto Strzelno ca. 9,000 mieszkańców; część pól Bławat przylega do samego miasta; wpośród kilku cukrowni, z wielkopańską siedzibą; dwór okazały, wygodny o 10 pokojach w prześlicznym ca. 15 mg. wielkim, cienistym parku, telefon w domu etc., piękne budynki i w wielkim porządku, budynki ludzkie zupełnie nowe, wybudowane jak forteca, bardzo wartościowy inwentarz, bogate żniwa a mianowicie ca. 50 mg. buraków, 50 mg. pszenicy, 120 mg. jęczmienia, 200 mg. żyta, 50 mg. koniczyny, 110 mg. ziemniaków, itd. itd.

Grundsteuerreinertrag wynosi 4,00 mk. z morgi.

Bławaty posiadają przywilej rozstrzygającego głosu w radzie miejskiej.

Kupujący nabywa majątek zupełnie bez długu; zaliczki potrzeba 75,000 Mk.

Bławaty są też do nabycia jako główny folwark i to: 600 mg. z zaliczką 50,000 mk., lub też 400 mg. z zaliczką 40,000 mk.

Drwęski & Langner.

Dom Bankowo-komisowy

ul. Rycerska 38. **w Poznaniu,** Telefon 1246.

Aug. Denizot

właściciel szkółek,

Poznań W. 3., ul. Kolejowa 45.

poleca:

drzewa i krzewy owocowe

wysokopienne, piramidalne, szpalerowe, kordonowe i t. d.

Drzewa i krzewy ozdobne.

Drzewa alejowe. Wysadki na żywopłoty.

Róże.

Cenniki illustrowane na żądanie darmo i opłatnie.

Adres na listy: 702

Denizot, Poznań W. 3.

Kamienica

na Jeżycach, blizko rynku o 3 piętrach, przynosząca 8% z powodu choroby właściciela zaraz do sprzedania.

Pomieszkania tylko lepsze i z wszelkiemi wygodami. Reflektantom udzieli bliższych wiadomości ekspedycya „Pracy p. l. *O. R. 5.*

Szanownej publiczności

miasta Śremu

i okolicy donoszę uprzejmie iż otworzyłem tu moją

pracownią stolarską

przy ulicy Wartowej i wykonuje meble, trumny oraz podejmuje się budowlanej roboty i wszelkie prace w zakres ten wchodzące. 699

Upraszam Szanownych Rodaków o łaskawe poparcie mego przedsiębiorstwa, ręczę za dobrą, rzetelną i skorą usługę.

Z wysokim szacunkiem

Józef Boesche,

Do fabryki 17 lat z powodzeniem prosperującej potrzebnym jest

kapitał 30–50000 Marek.

Pragnącemu przystąpić do spółki zapewnia się od włożonego kapitału 15—25% rocznie czystego zysku — liższych szczegółów udzieli przez grzeczność Ekspedycya niniejszego pisma pod lit. Z. Nr. 658.

Dzierżawa

dla Rodaka dzielnego agronoma poszukujemy ***dzierżawy probostwa lub folwarku od 200—500 mórg z odpowiednią ilością łąk,*** najmilej w okolicy Poznania, lecz nie wyklucza się i dalszej okolicy. Objęcie dzierżawy może nastąpić już od 1-go stycznia lub 1-go lipca 1903

Drwęski & Langner

Dom bankowo komisowy

w Poznaniu

ul. Rycerska 38. Telefon 1246.



PIECE

iryjskie do każdego paliwa z ogniem nieustaj. bardzo praktyczne częściowo niklowane

No.	1	2	3	4
ogrz.	50	75	100	125 kbm.
M.	20	25	30	36 za szt.
No.	5	6	7	8
ogrz.	150	200	300	400 kbm.
M.	42	47	58	67 za szt.

włącznie 2 rur, 2 kolan i rozety niklowanej franko do każdej stacyi kolejowej.

Hansena

piece patentowe z ogniem nieustającym do **koksu i antracytu** poleca

T. Otmianowski,

właściciele B. Ziętkiewicz. — S. Mińcikiewicz.

Poznań — Bazar — Telefon 565.

Cenniki darmo i franko. 307

Nowość! Nowość! Nowość!

Piece do ogrzewania naftą niewydające zapachu.

Folwark 310 mg. pod Wronkami (z młynem) z wyśmienitą komunikacyą, incl. 20 mórg pysznych łąk, 60 mórg ładnego lasu *z młynem wodnym, urządzonym także po pędzenia parą, przynoszącym rocznie 7000 mk. stałego dochodu,* budynki murowane pod dachówką i papą w dobrym stanie, *wygodny i obszerny dom mieszkalny z werandą i balkonem, w pięknym ogrodzie,* niedaleko ładna oficyna dla służby i t. d., inwentarz 7 koni, 14 krów, 15 sztuk bydła młodocianego, około 30 sztuk świń i tuczników, położenie śliczne, okolica bardzo dobra, przy zaliczce 35 tys. m. za 87 tys. mk.

Oferty do ekspedycyi „Pracy“ pod nr. 2091.

Folwark 550 mórg w pobliżu Poznania, od stacyi kolei 4 klm., ziemia dobra, zdrowa jęczmienna, 10 mg. pysznych łąk, kawał ładnego lasku, budynki murowane pod papą w porządku, dwór murowany pod papą wygodny o 7 pokojach kuchni etc. w pięknym ogrodzie; inwentarz 12 dobrych koni roboczych, 1 stadnik, 13 krów, 5 cielnych jałowic, 10 szt młodocianego, ca. 20 szt. świń itd. Żniwa zapowiadają się świetnie, przy zaliczce 30 tys. mk. za 110 tys. mk.

Oferty upr. do eksp. „Pracy“ pod *Nr. 2235.*

Na mocy zlecenia wprost

poszukujemy dla zamożnego kupca rodaka *z zaliczką 300 tysięcy marek* kupna

majątku

najchętniej w powiecie Toruńskim, Chełmińskim, Wąbrzeskim lub też Bydgowskim, evtl. także i w jednem z lepszych powiatów Księstwa.

Warunek: dobra ziemia, z gorzelnią, dobre budynki, wygodna komunikacya, ilemożności blizko miasta, dostateczna ilość łąk, ilemożności z lasem i wodą.

Drwęski & Langner,

Dom Bankowo-Komisowy,

ulica Rycerska 38. Poznań. Telefon Nr. 1246.

Założ. w roku 1876.

Korzystny interes.

Posiadłość w większem mieście powiatowem, nad jeziorem w romantycznem położeniu, z powodu śmierci właściciela pod bardzo dogodnemi warunkami zaraz do nabycia.

Dom dwupiętrowy i stajnie nowo wybudowane, piękny ogród, restauracya w dobrym biegu, właściciel ma wyłączne prawo do trzymania i wynajmowania łódek na jezioro. — Kąpielnia jedyna w mieście, urządzona podług nowoczesnych wymagań. Cena 36,000 marek. Wpłata podług ugody. Spieszne zgłoszenia przyjmuje ekspedycya „Pracy“ pod lit. G. 13.

Patenty na wynalazki

wyrabia i sprzedaje we wszystkich krajach

Międzynarodowe Biuro Patentowe Techniczne

I. Brandt & G. W. Nawrocki w Berlinie W.,

44 **Fryderykowska 78.**

(Właśc. firmy: **A. Loll i W. Ziołecki.**)

„Italia“

pierwsza poznańska fabryka

makaronów włoskich

podaje do wiadomości Szanownej Publiczności, że otworzyła

przy ul. Szkolnej 15

w narożnej kamienicy ulic Nowej i Szkolnej — wchód z ulicy Szkolnej.

Skład hurtowny i detaliczny

i poleca się względom odbiorców. 748

August Tucholka. właściciel fabryki.

Wyroby

gnieźnieńskie fabryki cygar

cieszą się u każdego znawcy dobrem uznaniem i zdobyły sobie dużo *stałych* zwolenników.

Na próbę polecam fr. pod zaliczką paczkę pocztową zaw.: 100 cygar za mk. 2.40, 2.60, 3.—, 3.40 i 3.60, razem **500** szt. za mk. 15,—; lub: 100 za mk. 2.50, 2.80, 3.20, 3.50 i 4—, razem 500 szt. za mk. 16.—; albo też: 100 za 4.20, 4.70, 5.—, 6.—, 7.—, razem 500 szt. za mk. 26.90. Przy zamów. proszę podać czy się życzy mały, średni lub duży format i czy mierne, średnie lub lekkie. 507

P. Urbanowski

FABRYKA CYGAR, GNIEZNO.

Za dobry towar dużo uznań piśmiennych.

Place

budowlane

na przedmieściu Poznania, ca. 20 mórg, z powodu domów familijnych (ca. 700 □ metrów) przy małej zaliczce zaraz do sprzedania.

Bliższych wiadomości udzieli eksped. „Pracy“ sub. G. 33.

Za darmo wysyłam mój wielki **katalog illustrowany,** zawierający wiele nowości w **towarach stalowych z Solingen,** broni, biżuteryach złotych i srebrnych, naczyniach gospodarczych etc. etc.

30 dni na próbę



5 lat gwarancyi

wysyłam 1 brzytwę nr. 27 pięknie szlifowaną, włącznie pochwy, 1,50 m. Nr. 29 ślicznie wyżłobioną, 2 m. Nr. 33 ff. wyżłobioną 2,50 mk. Brzytwa zabezpieczająca od zarżnięcia, patentowana, 3 mk. Za niepodobające się zwracam pieniądze. 679

Emil Jansen,

dom tow. stal. fabrycz.-wys.,

Wald-Solingen 23 P.

Od 1-go Października 1902 r. przeniosłem

biúro moje prawnicze

do domu przy **ul. Wodnej nr. 4,** I piętro.

J. K. Jasielski,

pozasł. akcyonaryusz sądowy.

Instrumenta muzyczne.

Kto chce prawdziwie tanio bardzo dobrze i rzetelnie kupować harmoniki, skrzypce, klarnety, flety, trąby, bassy, katarynki, samogrające pozytywki (werki), bębny itd., lub chce mieć doskonale i tanio wykonaną reparacyę starych skrzypców i najrozmaitszych instrumentów, niech się uda do fabryki i największego oraz najtańszego składu instrumentów w **Poznaniu** 684

F. NIEWCZYKA

ul. Wilhelmowska nr. 14.

Dr. J. Niegolewski

okulista

mieszka od 1-go października br.

przy placu Wilhelmowskim 18.

(DOM PRZEMYSŁOWY) 711

Materyały piśmienne

poleca

hurtownie i detalicznie

Skład papieru i materyałów piśmiennych

„ATLAS“

W. Kostrzewski,

Poznań, Stary Rynek nr. 48. 57

Osiedliłem się w Kruświcy

M. SZYMAŃSKI

715 **weterynarz.**

Lekarz (do chorego nędzarza): Zapisałem wam [illegible] które macie zażywać [illegible] godzinę po jednej łyżce st[illegible]owej.

Chory: [illegible]le pan doktor raczy mi także zapisać zegarek i łyżkę stołową.

Meinel & Herold

Harmonika-Fabrik, Klingenthal (Sachs.) Nr. 181



vers. unter Garantie direct an die Spieler per Nachn. ihre vorzügl. Harmonikas.

Nur $4\frac{1}{2}$ M.

kost. eine solide Conz.-Zug-Harm. m. 10 Tast., 50 stark. Stim. (2 chörig). Pa. Stahlfederung, off. Claviatur. 8 theil. (11 falt.) weit ausziehbarem Balg mit Metallschutzecken, vernickelte Metallbassklappen, Größe ca. 33 cm, dieselbe Harmonika, 3 echte Register, 3 chörig, 70 Stim., prächt. Orgelton, kostet **nur 6 M.** Selbsterlernschule u. Holzkiste umsonst hierzu. 2, 3, 4, 6, 8 chörige; 2 u. 3 reih., sowie sogen. **Wiener Harmonikas** in üb. 120 Nr. staunend billig u. doch gut. Neuester **Catalog** (100 Seiten stark m. 200 Abbild.) ums. Musikwerke, Violinen, Mundharm., Bandonions, Zithern billigst. Garantier Zurücknahme und Geld retour. Kein Risico.

Ueber 5000 Dankschreiben.

Wydawnictwo „Pracy“ w Poznaniu,

ul. Rycerska 38

poleca następujące piękne powieści

po cenie zniżonej, a mianowicie:

1. ***Krwawy Chrzest,*** powieść ze zdarzeń ostatnich, w trzech częściach przez J. Dzierzkowskiego.

przeszło 300 stron **tylko 75 fen.**

Krwawy Chrzest — to obraz ponury, bo gdzie spojrzysz, tam prawie same mogiły... z których przemawiają dzieje przebrzmiałych zapasów, pełne grozy i rozpaczy; krew serdeczna, szczerze polska, obficie przelana na polu sławy; — na każdej stronnicy przemawia do Ciebie, Czytelniku, to wszystko, co odznacza polską ziemię, polski lud kochany i polskiego ducha...

Tu syn chłopa i dziecię senatorskie walczą zarówno o to, co nam najdroższe, najświętsze — o wolność...

I tętni kałakoł pocztowy swym głosem dzikim, tętni coraz dalej a dalej, coraz ciszej i ciszej, niknie kibitka za kibitką w niezliczonym pochodzie — na Sybir...

Przy czytaniu zakręci się łza w oku a z piersi wyrwie się mimowoli jęk bólu, ażali umilknie zupełnie na ziemi naszej dzwon męczeństw narodowych...

2. ***Rodzina — Dom,*** bardzo zajmująca rozprawa społeczno-moralno-naukowa, napisana przez zaszczytnie znaną literatkę, panią Jadwigę Strokową z Łobzowa pod Krakowem.

Cena 40 fen.

3. ***Tajemnicza zbrodnia,*** powieść także kryminalistyczna i t. d., tłómaczona z francuzkiego,

cena tylko 60 fen.

Pieniądze najlepiej przesłać przekazem pocztowym.

Wydawnictwo „Pracy“
(Księgarnia wysyłkowa)
w Poznaniu (Posen) Rycerska 38.

Polska restauracya

w Berlinie, 716

Punkt zborny akademików Polaków.

Kuchnia polska.

Obiady po 75 fen., w abonamencie po 60 fen.

Łaskawym względom Sz. Rodaków poleca się

J. Raczkowski N. Linienstr. 111.

Wład. Marcinkowski,

mistrz stolarski

Poznań, ul. Piaskowa nr. 1. parter,

(przystanek kolei elektrycznej)

podejmuje:

wszelkie prace w zakres stolarstwa wchodzące i roboty budowlane.

SPECYALNOŚĆ: 652

urządzenia składowe

PODŁUG NAJNOWSZYCH RYSUNKÓW.

Wieska

w okolicy Gniezna tylko 2 klm. od szosy ca 800 mórg. incl. 40 mg łąk, z niewyczerpanym pokładem torfu, ***ziemia przeważnie pszenna i w wysokiej kulturze,*** budynki kompletne, murowane, pod papą.

Dom mieszkalny nowy w rodzaju wili, murowany, pod łupkiem na suterenach, o 8-miu wygodnych, obszernych pokojach i t. d. inwentarze kompletne i w porządku, od miasteczka i szosy tylko 1 klmtr. ***przy zaliczce 75,000 mk.*** 300 mk. za morgę. Oferty upr. do ekspedycyi „Pracy“ pod ***No. 2365.***

Udzielam lekcyi muzyki na fortepianie po cenach przystępnych.

Łask. zgłoszenia przyjmuje przy ul. Bramkowej 9 parter.

St. Kamieńska.

Korzystny interes.

Hotel renomowany, połączony z handlem a jedyny w całem mieście i to w mieście powiatowem, bardzo ożywionem, — gdzie główny trakt kolejowy, nadto znaczna załoga wojskowa, landratura, wielka cukrownia, bogate dwory polskie w okolicy itd. jest za 120,000 mk. przy zaliczce 30,000 marek z powodu choroby właściciela, **od nierodaka** nader **korzystnie do nabycia.**

Hotel ten jest urządzony podług najnowszych wymagań, z światłem elektrycznem o 16 pokojach gościnnych, kompletnie umeblowanych, kapielnią wodociągi itd. Budynki w dobrym stanie, 5 koni i 2 omnibusy. Egzystencya świetna i absolutnie pewna. Bliższych wiadomości udzieli eksp. „Pracy“ p. l. . 17.

Darmo

daje recepty do fabrykacyi sztucznych win

A. Szmytkowski

Pniewy (Pinne, Pr. Posen).

Destylacya i fabryka likierów

poleca po niskich cenach

Jubileuszówkę

wyborną wódkę deserową, odznaczoną na wystawie w Bordeaux i na wystawie hygienicznej w Poznaniu złotym medalem, oraz wszelkie inne wyroby moje jako to znakomite 57

nalewki, wódki gdańskie,

żołądkowe, alpejską,

araki, rumy i franc. koniaki.

Fabryka smoły i papy (tektury) na dachy

M. Fieka nast. Max Staack

Eberswalde, dworzec (Bahnhof)

poleca najnowszy wynalazek patent., by dach wody nie przepuszczał i na wszelką zmianę powietrza 10—15 lat bez żadnej reparacyi utrzymać. 584

Najtańsze i trwałe pokrycie na dachy.

Folwark 460 mg. w okolicy Krotoszyna, **ziemia pszenna I kl. wydrenowana i wymarglowana w wysokiej kulturze, budynki obszerne i w porządku, dom mieszkalny wygodny w ładnym ogrodzie, 12 koni, 50 sztuk bydła rasowego, 80 świń. Żniwa zapowiadają się świetnie. Przy zaliczce 40,000 mk. za 130,000 mk.** Oferty upr. do eksp. „Pracy“ pod Nr. 2244.

Folwark 200 mórg pod Trzemesznem, ***ziemia do połowy pszenna i buraczanna,*** reszta dobra, zdrowa, jęczmienna, 10 mórg pysznych łąk, budynki murowane pod dachówką, dom mieszkalny o 6 pokojach, wygodny, w pięknym ogrodzie, inwentarze kompletne, ***przy zaliczce 25,000 mark za 65,000 mk.*** Oferty upr. do eksp. „Pracy“ pod nr. ***2238.***



A Noskowicz,

Pleszew (Pleschen) 578

poleca po bardzo nizkich cenach

Centralówki dubeltowe od mk. 28 do 125.
dto. dto. bez kurk. po 85, 100, 125.
Rewolwery Lef. 7 mm. 3,50, 9 mm. 4,50.
„ Centr. po 5, 6, 7, 8 mk. i drożej.
Naboje Rottweiller Cal. 16 100 sztuk mk. 6,50
„ Diana „ 16 100 „ „ 6,50
„ „ bezdymne 100 „ „ 9,00



Kupno okolicznościowe

z powodu działów familijnych

jest zaraz

do sprzedania

posiadłość w samem centrum Poznania, składająca się z okazałej kamienicy, ***trzech frontów przy trzech ulicach w obszarze 1800 □ mtr.*** Posiadłość ta już dziś bardzo dobrze się rentuje i ma wielką przyszłość ***bo można postawić jeszcze 2 kamienice.*** Zaliczki potrzeba 50,000 Mk. Hipoteka uregulowana.

Bliższych objaśnień udzieli

Drwęski & Langner

DOM BANKOWO-KOMISOWY

ul. Rycerska 38. *Poznań.* Telefon 1246.

DOM

z 2 handlami, remizami, wyciągiem i ogrodem w którym od kilku lat dobrze zaprowadzony interes kolonialny, łokciowy ect. się znajduje jest z powodu stosunków familijnych od zaraz do sprzedania.

Zgłoszenia przyjmuje Eksp. „Pracy" p. literą ***G. O. 1450.*** 665

Dla stosunków familijnych jest do sprzedania w większem mieście Księztwa znaczny 686

handel bławatów i towarów krótkich

pod korzystnemi warunkami. Zgłosić się można do eksp. „Pracy" pod lit. K. M. No. 686.

Kap. zał. M. 3000000 **Bank Ziemski** Kap. zał. M. 3000000

w Poznaniu,
ulica Wiktoryi nr. 2.

przyjmuje na procent wkładki i oszczędności od 100 mk. począwszy i płaci za 3-miesięcznem wypowiedzeniem 4%
„ 6-tygodniowem „ 3½%.

Przesyłki pocztą adresować należy tylko: 501

Bank Ziemski — Posen.

Telefon Nr. 1179. **Telefon Nr. 1179.**

Lekarz-dentysta,

St. Lewandowski

Bydgoszcz, 692

Fryderykowska 46.

B. Urbanowicz

Gostyń

poleca się do wykonywania **wszelkich prac w zakres ślusarstwa wchodzących i mechanicznych** jako to: 542

Okien z kutego żelaza, ogrodzeń domów, ogrodów, werand, bram, furtek, balkonów i budowlowe roboty, okucia drzwi i okien

wykonują się szybko po cenach umiarkowanych.

Karty okrętowe

z Hamburga do Ameryki i Brazylii itd.

poleca 439

Adam Spektorek

(Kolmar i P.).

Kto karty okrętowe u mnie kupuje, jedzie pod opieką stowarzyszenia św. Rafaela, na czele którego stoją księża katoliccy, przez co ochroni się od każdej moralnej i materyalnej straty.

Osiadłem w Krobi.

Dr. Rakowski,

lekarz prakt. 707

Poszukuje się od kwietnia lub lipca 1903 kupna

gościńca

z rolą w obszarze od 10 do 20 mórg z potrzebnemi budynkami, przy wpłacie 4000 mrk.; reszta na hipotekę.

Oferty pod nr. 708 do eksp. „Pracy". 708

WAWRZYNA

Zajmująca powieść z czasów *Leszka Białego*. Cena 1,25 mk.

Jak pisać listy?

czyli

Nowy sekretarz polski.

Pożyteczna ta książka podaje wzory na listy z prośbami, powinszowaniami, listy miłosne, z dziedziny handlu i przemysłu itp. z dodatkiem: listów najznakomitszych pisarzów, jak: Mickiewicza i Sienkiewicza. Cena za egzempl. 1,60 mk. za egzempl. oprawny 2 mk. Za opł. poczty 20 fen.

K. Kozłowski

Poznań (Posen)

ulica Długa nr. 8. 597

L. Kaniewski

w Poznaniu, ul. Wodna nr. 2

poleca swą od roku 1846 istniejącą

FABRYKĘ TABAKI.

Zwraca mianowicie uwagę

na tabaki ruskie, holenderkę,

prawdziwy Nessing.

Polecam także swój znany

skład cygar

li tylko odleżałych.

Papierosów i tytuni

w najrozmaitszych gatunkach.

NOWOŚĆ! Tabaka zdrowia przeciw katarowi. NOWOŚĆ! Tabaka zdrowia przeciw katarowi.

Grzyby

karpackie i litewskie

poleca po cenach hurtownych 608

DOM HANDLOWY

Stan. Gurgul

dostawca austr. Dworu

w Krakowie.

Korzystne

dla rodaka!

W mieście powiatowem jest skład piwa ze stałą klientelą, z powodu innego przedsiębiorstwa każdego czasu do sprzedania. Łask. oferty pod lit. A. B. 546. do eksp. „Pracy". (718)

Willa

w Zakopanem wysoko leżąca, z cudnym widokiem na okolicę; 3 lata jak budowana — powodzenie dobre — 12 pokoji gościnnych, śliczny ogród itd. jest za bajecznie tanią cenę z powodu przesiedlenia właściciela do *sprzedania. Cena 35 tysięcy florenów,* które muszą być gotówką wypłacone.

Bliższych objaśnień, lecz tylko reflektantom udzieli

DOM BANKOWO-KOMISOWY

Drwęski & Langner

Poznań, ulica Rycerska nr. 38.

Maszyny

do prania bardzo praktyczne całe dębowe, niezbędne w każdem gospodarstwie z powodu znacznej oszczędności czasu i bielizny po Marek 55,00 za szt.

Wyżdżymalnie

maglownie, ramy do suszenia firan. Nowość! żelazka gazowe do okowity denaturowanej, po m. 8 za sztukę.

Łóżka

dla dorosłych i dzieci, żelazne, wyściełane angielskie całe mosiężne poleca 307

T. OTMIANOWSKI.

właściciele:

B. Ziętkiewicz — S. Mincikiewicz.

Poznań — Bazar — Telefon nr. 565.

Cenniki darmo i franko.

Szanownej Publiczności donoszę uprzejmie, iż z dniem 1 go października rb. wystąpiłem jako wspólnik z firmy F. Steck i Uklejewski w Pobiedziskach, a objąłem na wyłączną własność dawniejszą filię tejże firmy 701

w Kostrzynie.

Obok drzewa budulcowego, desek itp., będę miał na składzie:

węgle, drzewo opałowe, wapno, cement,

trzcinę i dachówkę.

Nowe przedsiębiorstwo moje polecam łaskawym względom Szanownej Publiczności, przyrzekając rzetelną usługę i przystępne ceny.

Z uszanowaniem

Walery Uklejewski

w Kostrzynie.

Osiedliłem się

w Kruszwicy.

Dr. Michał Łaskowski

lekarz prakt. 709

Mieszkam w domu p. Gawłowicza.

Wolne posady.

Dwie panny

zdolne do szycia staników potrzebne od zaraz za dobrem wynadgrodzeniem. Zgł. Wiedeńska ulica Nr. 8. I ptr.

Potrzebny rutynowany **TORFIARZ** (Torfmeister) Polak, obeznany z fabrykacyą ściółki torfowej do prowadzenia **torfiarni** we wschodniej Galicyi. Zgłoszenia wraz z odpisami świadectw i referencyami pod adresem: *Dr. Wiktor Ungar, adwokat, Lwów (Lemberg) plac Maryacki 10.* (706).

Do mego handlu towarów kolonialnych delikatesów potrzebuję od zaraz (717)

trzeciego

UCZNIA

z lepszem wykształceniem szkólnem.

M. Kłosowski

Śrem—Schrimm.

Pomocnik

introligatorski

potrzebny zaraz.

Stefan Rowiński

Ostrów. 691.

Dwóch zdolnych

pomocników introligatorskich

i

dwóch uczni

przyjmie

K. Kmiecikowski.

Introligatornia Poznańska i fabryka zeszytów i książek handlowych. 675

Poznań, Wodna ul. 2 I piętr.

Ucznia

syna porządnych rodziców poszukuje piekarnia 683

St. Górskiego.

Poznań, ul. Półwiejska 32.

Dwóch uczni

synów porządnych rodziców przyjmie zaraz lub później 678

F. NOWICKI

zegarmistrz i złotnik

Biskupiec

Bischofswerder, Wpr.

Dzierżawy.

Lokale w których od dawnych lat jest bardzo korzystna 712

destylacya

wydzierżawi od 1. 4. 03

Stefan Żychlinski.

Fabryka mydeł.

Gniezno,

ul. Wawrzyńca (targowisko),

Piekarnia

jedna z najlepszych w mieście jest do wydzierżawienia od 1. 4. 03 u

Stefana Żychlińskiego,

Fabryka mydeł. 713

Gniezno,

ul. Wawrzyńca (targowisko),

Poszukuję

dzierżawy folwarku lub probostwa od 200 do 300 mórg zaraz lub później.

Oferty upraszą do eksp. „Pracy“ pod lit. H. Nr. 698. 698

Poszukuję dzierżawy

gościnca

z gruntem z rzeźnictwem lub bez.

Łaskawe zgłoszenia do ekspedycyi „Pracy“ pod lit. M. S. Nr. 697. 697

Poszukuje

kupna

albo

dzierżawy jeziora

od 1000 do 2000 mórg.

Oferty do eksp. „Pracy“ pod lit. **G.**

Sprzedaże.

Kamienica

masyw

3 piętrowa w górnej części miasta dobrze się procentująca zaraz do sprzedania.

Bliższych objaśnień udzieli eksp. „Pracy“ pod lit. A. W. 4.

Korzystne kupno. 704

Domy

dobrze procentujące się z ogrodami warzywnemi i owocowemi w większem pow. mieście pod Poznaniem są pojedyńczo lub w całości na sprzedaż. Zgłoszenia pod lit. **A. S. 30** do kant. ogł. *Reclame* Posen Piekary 7,

---

Dla ogrodnika

nadaża się korzystne kupno lub dzierżawa dobrze zaprowadzonego **ogrodu** owocowego i warzywnego z inspektami i to w większem pow. mieście blizko Poznania. Ziemia w kulturze przynosi znaczne zyski. Warunki dogodne przy małej zaliczce. Zgłoszenia przyjmuje kant. ogł. *Reclame* pod lit. *A. S. 95* Posnań Piekary 7. 705

Pewna egzystencya!

Nowa dobrze budowana

kamienica

w mieście powiatowem (6000 mieszkańców) z wyszynkiem, od 50 lat istniejącym i browarem, przy którym jest miejsce nadające się do pobudowania, oraz ze składem piw wszelkich i 30-tu morgami dobrej ciężkiej ziemi (wartości po 500 mk. za morgę) wraz z murowaną stodołą ***jest na sprzedaż z powodu choroby*** właściciela ***zaraz*** lub też później. Cena 90.000 mk., wpłata 30,000 konieczna. Zgłoszenia przyjmuje kantor ogłoszeń *Rèclame* (Rzepecki & Święcicki) Poznań Piekary 7 pod lit. **R. S. 60.** 703

Folwark

640 mórg pod Srodą, ***ślicznie odbudowany i sam dla siebie, ziemia buraczanna I kl. ładny obszerny dwór w rodzaju pałacyku,*** inwentarz kompletny i mocny ***Grundsteuerreinertrag ca 3 mk. z morgi*** od Srody niespełna pół mili, ***przy zaliczce 40,000*** za 148,000 mk.

Zgłoszenia przyjmuje

Drwęski & Langner

Dom Bankowo-Komisowy

Poznań

ul. rycerska 38 telefon 1246

Kompletne

narzędzia bednarskie

i warsztaty

tanio zaraz do nabycia. Łask. oferty do eksp. Pracy pod lit. **W. 720.**

Poszukują umieszczenia.

PANIENKA

skromna z lepszem wychowaniem pragnie przyjąć miejsce jako

Wyręczycielka

pani domu — zaraz albo później. — Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Eksp. „Pracy“ pod Nr. 20 M.